

kierunki

MIESIĘCZNIK NARODOWY NR 1

.info.pl



WWW.KIERUNKI.INFO.PL



Słowo od Redakcji:

Drodzy Czytelnicy! Przekazujemy w Wasze ręce pierwszy numer nowego wydania naszego portalu. Tym razem publicystyka będzie wychodzić raz w miesiącu w formie poszczególnych artykułów, ale również w PDF-ie. Dzięki temu możecie w każdym momencie zapoznać się z naszymi działaniami. Jesteśmy pełni nadziei, że owy koncept spełni Wasze oczekiwania.

Jako portal społeczno-kulturalny poruszamy tematy, które są bliskie każdemu Polakowi. Zmieniła się nieco również nasza Redakcja - jesteśmy otwarci na współpracę z różnymi publicystami.

Życzymy miłej lektury.

Redaktor Naczelny:

Adrianna Gąsiorek

Adam Seweryn

Spis treści:

- Adrianna Gąsiorek - „Podróże” polskich dzieł sztuki
- Adam Seweryn - Nacjonalizm, Międzymorze, Sarmatyzm
- Radosław Biały - „Kryptonim Polska” – komedia romantyczna, czy lewicowy kicz?[recenzja]
- Grzegorz Ćwik - Sprawiedliwość społeczna
- Jerzy Frodsom - 5 typów ruskiego trolla
- Małgorzata Jarosz - „Tylko tym się żyje, za co się umiera”, czyli recenzja książki „Kraków cywilizacjonistów 2055”
- Igor Marszałek - Rosyjska „dusza”
- Marcin Murzyn - Miłosierdzie w życiu chrześcijanina
- Rajmund Pietrasik - Narodowy Solidaryzm – piękna idea i wymagająca praktyka
- Bartosz Poznański - Zdrada 1939?
- Doktor Lisiu - Zdrowie jako produkt
- Witold Stefanowicz - Falanga Straceńców

Adrianna Gąsiorek: „Podróże” polskich dzieł sztuki

W kulturalnym świątku zawrzało, a w relacjach polsko-niemieckich znalazł się kolejny element będący kością niezgody. Wszystko za sprawą „Rzeczywistości” Jacka Malczewskiego. Oczywiście z sytuacją, w której polskie dzieła sztuki odnajdywane są wśród arystokratycznych rodzin naszych zachodnich sąsiadów, mamy do czynienia dość często. Pikanterii w owym przypadku dodaje jednak fakt, iż obraz został oficjalnie wystawiony na licytację.

Malczewski – szemrana transakcja

„Rzeczywistość” została warunkowo sprzedana na aukcji w DESIE za 17 mln zł. Do realizacji transakcji i wydania obrazu dojdzie, gdy zostanie ustalony stan prawny obrazu.

Wraz z opłatami na rzecz domu akcyjnego, wylicytowana cena „Rzeczywistości” Malczewskiego wyniosła 20 400 000 złotych. To najdrożej sprzedane dzieło na polskim rynku aukcyjnym. Rekordem jest również całkowity obrót aukcji, który wyniósł blisko 44 mln zł.

Do tej pory najdroższym dziełem sztuki w historii polskiego rynku był „Portret damy” Rubensa, który został sprzedany w marcu tego roku za 14,4 mln zł. Spośród polskich prac rekordową kwotę 13,44 mln złotych uzyskał w listopadzie

2021 roku również na aukcji w DESA Unicum obraz „Dwie mężatki” Andrzeja Wróblewskiego.

Obecnie jednak nie możemy być pewni, czy transakcja dojdzie do skutku. Prokuratura bada stan prawny i proveniencję dzieła. Chodzi o ustalenie, czy wywóz dzieła z Polski w latach 50. przez jego ówczesnych właścicieli odbył się zgodnie z prawem, czy posiadali oni pozwolenie na wywóz obrazu.

Dom aukcyjny DESA, który zajmuje się sprzedażą dzieł sztuki, przedstawił swoje stanowisko, które ma potwierdzać, iż nic nie stoi na przeszkodzie, aby „Rzeczywistość” mogła zmienić właściciela. Według zgromadzonych przez nich dokumentów wynika, iż wspomniany obraz stał się własnością polsko-niemieckiej rodziny przed 1939 r. „W latach 50. (pomiędzy 1954 a 1956 r.) przeprowadziła się ona z Polski do RFN na skutek akcji łączenia rodzin. Zabrała ze sobą obraz jako mienie przesiedleńcze”.

Według dokumentów w 1957 roku obraz znajdował się w RFN. W 2021 roku dzieło zostało wystawione na aukcję na austriackim ebay’u, przez spadkobiercę rodziny. Pracownicy DESA zobaczyli obraz Malczewskiego na internetowej aukcji i od razu skontaktowali się z jego właścicielem. Ostatecznie, po udzieleniu zgody przez właściwy niemiecki urząd na stały wywóz do Polski, obraz trafił na aukcję.

Według dyrektora Centrum Informacyjnego MKiDN Anny Pawłowskiej-Pojawy, „Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podjęło działania zmierzające do ustalenia losów

obrazu i jego aktualnego statusu prawnego”. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zgłosiło do prokuratury podejrzenie o popełnieniu przestępstwa nielegalnego wywiezienia obrazu z Polski w latach 50.

Pawłowska-Pojawa poinformowała, że zważywszy na istnienie poważnych przesłanek uzasadniających podejrzenie, iż obraz był przedmiotem przestępstwa, MKiDN złożyło odpowiednie zawiadomienie do organów ścigania 25 marca 2022 roku, a więc na kilka miesięcy przed wystawieniem obrazu na sprzedaż. Zaznaczyła przy tym, że Dom Aukcyjny DESA Unicum już 7 lutego 2022 r. został uprzedzony przez ministerstwo, że należy liczyć się z podjęciem wobec obrazu działań restytucyjnych.

Natomiast rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie Aleksandra Skrzyniarz poinformowała, że „po przeanalizowaniu zgromadzonego materiału dowodowego, jak również po odebraniu deklaracji od komisanta i komiteta (domu aukcyjnego i nabywcy obrazu), postanowiła o kontynuowaniu powierzenia obrazu Jacka Malczewskiego „Rzeczywistość” domowi aukcyjnemu”. Dodała, że na obecnym etapie postępowania nie zachodzą przesłanki do niezwłocznego odebrania obrazu dotychczasowemu przechowawcy i powierzenia go innym podmiotom. Tym samym uchylone zostało wcześniej wydane postanowienie prokuratury rejonowej”.

Aukcja odbyła się warunkowo, oznacza to, że transakcja zakupu odbędzie się dopiero po wyjaśnieniu statusu prawnego

dzieła. Los “Rzeczywistości” jest zatem nieznany, a rozbieżności w dokumentacji nie ułatwiają sprawy. Musimy jednak liczyć się z tym, że obraz zostanie sprzedany.

Grabież dzieł – Niemcy i Rosjanie

Takich sytuacji w historii naszego kraju jest wiele. Polska straciła po wojnie wiele dzieł sztuki. Część z nich zapewne bezpowrotnie została zniszczona. Poszukiwania wielu wciąż trwają. Zdarza się, że niektóre po latach trafiają z powrotem do kraju nad Wisłą.

Największe straty Polska poniosła w tej dziedzinie w wyniku II wojny światowej. Nie sposób dokładnie ich wyliczyć, ponieważ brakuje wystarczającej bazy dokumentacyjnej – zaraz po wojnie nie były przygotowywane pełne rejestry strat, a część oryginalnej dokumentacji źródłowej została świadomie zniszczona lub wywieziona przez okupantów. Dlatego też najczęściej cytowana liczba – 516 tys. pojedynczych utraconych dzieł sztuki jest oparta na źródłach archiwalnych, nie oddających ogromnego znaczenia strat. Obejmuje ona bowiem wyłącznie te obiekty, które zarejestrowano w latach powojennych, a wówczas skupiano się przede wszystkim na dziełach sztuki dawnej.

Według informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych przygotowania do grabieży de facto rozpoczęto jeszcze w Niemczech, przed wybuchem działań wojennych. Zespół historyków sztuki wyspecjalizowanych w polskich zbiorach z kontaktów przedwojennych przygotował listę kolekcji prywatnych, jak i muzealnych, które później poszukiwali

naziści i początkowo konfiskowali, ale następnie w czasie dalszych grabieży wywozili poza tereny Rzeczypospolitej. Po “wyzwoleniu” akcję wywożenia dóbr kultury z Ziemi Zachodnich i Północnych przeprowadzały jednostki wojenne z administracji radzieckiej. Możemy śmiało powiedzieć, że naszym dobrami podzielili się zarówno zachodni, jak i wschodni sąsiedzi.

Najcenniejsi “zagubieni”

Rzeźby Wita Stwosza. Ryciny Durerera. Obrazy Rubensa. W przedwojennych polskich kolekcjach znajdowały się prawdziwe arcydzieła. W czasie wojny wiele z nich skradziono i wywieziono, głównie do Niemiec. Inne bezmyślnie niszczone.

Czerwińska antaba

Powszechnie wiadomo, że w czasach II wojny światowej Niemcy masowo wywozili z Polski rzeźby i obrazy. Niewiele osób wie jednak, że dokonywano także mniej oczywistych kradzieży. Okazuje się bowiem, że naziści nie oszczędzali nawet antab, czyli klasztornych kołatek. Ich łupem padła konkretnie jedna, i to nie byle jaka. Kołatka, pierwotnie umocowana na bocznych drzwiach romańskiego kościółka w Czerwińsku, pochodziła z okresu między X a XIII wiekiem. Wykonano ją z brązu. Odlewy takie były wówczas prawdziwą rzadkością. Co jeszcze bardziej nietypowe dla występków dokonywanych w tamtym czasie, sprawcą tej kradzieży

znamy z imienia i nazwiska. Był nim profesor historii sztuki Dagobert Frey. Ten sam, który osobiście nadzorował demontaż kominków w Zamku Królewskim w Warszawie. Romańska antaba nigdy nie wróciła do Czerwińska, a dziś prawdopodobnie znajduje się w rękach spadkobierców profesora.

„Święta Anna Samotrzecia z Tarnowa”, Wit Stwosz

Pierwotne umiejscowienie rzeźby Wita Stwosza przedstawiającej świętą Annę Samotrzecią nie jest znane. Do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, gdzie widziano ją po raz ostatni, przywędrowała prawdopodobnie z krakowskiej kolegiaty Świętej Anny lub z którejś z kaplic kościoła Mariackiego. W 1940 roku dzieło zostało zrabowane przez Niemców pod pretekstem organizacji wystawy dzieł Wita Stwosza w Norymberdze, rodzinnym mieście rzeźbiarza.

Rzeźba Anny Samotrzeciej nie była jedynym dziełem mistrza, które wywieziono z Polski. Podobny los spotkał figury z ołtarza kościoła Mariackiego, mimo że planowano ich zabezpieczenie. Marta Grzywacz w książce „Obrońca skarbów” tak opisuje zamiary ochrony jednego z największych krakowskich skarbów:

Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa w marcu 1938 roku postanawia powołać komitet do ochrony ołtarza Wita Stwosza na wypadek wojny. Karola Estreichera nie ma wówczas na posiedzeniu, przebywa w Sztokholmie, ale wszyscy znają jego opinię: ołtarz mariacki powinien być ewakuowany. Jednak padają też inne propozycje – może

wystarczy tylko zabezpieczyć sklepienie świątyni? Albo wybudować schron i z pomocą wyciągów spuścić do niego rzeźby?

Figury tuż po wojnie udało nam się odzyskać. Po tarnowskiej rzeźbie ślad jednak zaginął. Można się tylko zastanawiać, czy gdyby znalazła się w tym samym transporcie, także powróciłyby do Polski.

„Portret Fryderyka Chopina”

„Portret Fryderyka Chopina” jest jednym z serii zaginionych w wojennej zawierusze portretów całej rodziny Chopinów. Długo wydawało się, że ich odnalezienie graniczy z cudem. Przełom w poszukiwaniach nastąpił w październiku 1976 roku. Maria Lewkowicz, pracowniczka Towarzystwa im. Fryderyka Chopina, podczas leniwego popołudnia spędzanego przed telewizorem zobaczyła na ekranie odbiornika podobiznę siostry kompozytora, Izabelli. Cenny obraz okazał się... elementem wystroju mieszkania bohaterów ernerdowskiego filmu obyczajowego „Co tydzień wesele”.

Niedługo potem wyszło na jaw, że portrety przedstawicieli rodziny Chopinów są jednym z ulubionych elementów wystroju ernerdowskich scenografów. W innym filmie na ścianie pojawiła się nawet podobizna samego Fryderyka. Strona niemiecka do dziś zarzeka się, że w filmach wykorzystano jedynie kopie zaginionych obrazów. Mimo to

jeszcze nie zdecydowała się na zaprezentowanie ich polskiemu ekspertom.

„Kuszenie św. Antoniego”, Lucas Cranach Starszy

Drzeworyt przedstawiający św. Antoniego Pustelnika pochodził ze zbiorów Jakuba Kabruna, znanego gdańskiego kupca i kolekcjonera. Swego czasu był eksponatem z kolekcji Muzeum Miejskiego w Gdańsku. W czasie II wojny światowej grafikę wywieziono do miasta Gotha w Dolnej Saksonii, a stamtąd – prawdopodobnie do Związku Radzieckiego.

„Wyjazd na polowanie”, Józef Brandt

Pełne ekspresji dzieło polskiego malarza historycznego Józefa Brandta, przedstawiciela szkoły monachijskiej, prawdopodobnie podzieliło losy innych eksponatów wywiezionych z Muzeum Śląskiego w Katowicach. Po jego likwidacji zbiory zostały przetransportowane do Landesmuseum w Bytomiu. Wiele z nich zrabowano lub zniszczono, a pozostałą część rozlokowano po wojnie w okolicznych klasztorach i pałacach.

Dobłą nowiną jest jednak to, że udało nam się odzyskać inne dzieło tego autora, „Niebezpieczną przeprawę”. Obraz ten ma być w przyszłości elementem stałej ekspozycji malarstwa nurtu monachijskiego w Muzeum Śląskim.

„Król Stanisław August ogląda Zamek Warszawski po pożarze w roku 1765”, Bernardo Belotto (Canaletto)

Pożar uratowany przed pożarem – tak można w skrócie przedstawić historię obrazu Canaletta. Podczas pożogi, która w początkach września 1939 roku wybuchła w wyniku bombardowania, obraz przeniesiono z Zamku Królewskiego do Muzeum Narodowego. Niestety, nie był to koniec jego wędrówki. Muzealne eksponaty sukcesywnie stamtąd wywożono. Trafiały najpierw do Krakowa, a następnie – do Rzeszy.

Do dziś nie wiadomo, jakie są dalsze losy obrazu Canaletta. Można się jednak domyślać, że nie był on potraktowany gorzej niż te dzieła sztuki, które zostały w Muzeum. Zabytki, których zawczasu nie wywieziono, w większości spłonęły podczas akcji niszczenia Warszawy po klęsce powstania z 1944 roku.

„Piękna Madonna z Torunia”

Wykonaną z wapienia gotycką figurkę Madonny widywano już ponoć po wojnie. Niemieccy historycy sztuki wysyłali swoim polskim kolegom nieśmiałe sygnały, że może znajdować się ona w jednej z prywatnych kolekcji pod Bonn. Na razie jednak tylko jedno jest pewne: w toruńskim kościele Świętych Janów po rzeźbie pozostała jedynie jej podstawa. Madonny jak nie było, tak nie ma. Należy dodać, że nazistowska grabież bynajmniej nie przeszkodziła torunianom w oddawaniu czci utraconemu wizerunkowi Najświętszej

Panienki. Kult toruńskiej Madonny trwa nieprzerwanie do dziś.

„Leżąca lwica”, Albrecht Dürer

„Leżąca lwica” to jeden z trzech zaginionych podczas wojny rysunków mistrza niemieckiego renesansu. Jak wiele innych dzieł, także to miało wzbogacić kolekcje Rzeszy, prawdopodobnie jako element ekspozycji tworzonego w Linzu muzeum. Niestety, „Leżąca lwica” do Linzu raczej nie trafiła. Wszelkie tropy urywają się w Krakowie.

Co ciekawe, do badaczy kultury informacja o tym, że rycina już nie znajduje się w polskich zbiorach, najwyraźniej nie dotarła. Jeszcze do końca lat 70. do Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego spływały z całego świata prośby o wypożyczenie rysunku na wystawy. W tym także – o ironio – z Niemiec.

„Chrystus upadający pod krzyżem”, Peter Paul Rubens

Powstały w początkach XVII stulecia szkic Rubensa „Chrystus upadający pod krzyżem” do polskich zbiorów trafił pod koniec XIX wieku. Przed wojną został uznany za jeden z najcenniejszych eksponatów w kolekcji Muzeum Narodowego. Nic dziwnego, że wśród rabujących polskie zbiory Niemców dość szybko znalazł swojego amatora. „Chrystus upadający pod krzyżem” nie jest zresztą jedynym z zaginionych dzieł najslawniejszego z flamandzkich malarzy. Na odnalezienie czeka także „Diana i Kallisto”, szkic przedstawiający scenkę z „Metamorfoz” Owidiusza.

„Portret młodzieńca”, Rafael Santi

Portret młodego mężczyzny pędzla samego mistrza Rafaela powstał w początkach XVI wieku. Jego odnalezienie jest chyba jednym z najbardziej wyczekiwanych sukcesów w żmudnym procesie odzyskiwania dzieł zrabowanych w trakcie II wojny światowej. W krakowskim Muzeum Czartoryskich przez lata wisiała nawet oryginalna rama obrazu, a w niej fotografia zaginionego dzieła. Tymczasem, choć w połowie lat 80. za sprawą pewnego tajemniczego Amerykanina pojawił się cień nadziei na odnalezienie obrazu, do dziś nie udało się ustalić miejsca jego pobytu.

O „Portrecie młodzieńca” pamiętają nie tylko krakowscy muzealnicy. Nie zapominają o nim też... wielbiciele kultury popularnej. Wątek straty obrazu pojawił się w jednym z najgłośniejszych polskich kryminałów ostatnich lat.

Nieliczni odzyskani

Udało nam się odzyskać między innymi dwa obrazy, które zaliczone zostały do strat wojennych, czyli obrazy Marcellego Bacciarellego. „Poświęcenie Świątyni Jerozolimskiej przez Salomona” oraz „Salomon otoczony niewiastami cudzoziemskimi składa ofiary bogom pogańskim” potocznie nazwany „Ofiarą Salomona”, które zostały wystawione w jednym z warszawskich domów aukcyjnych. Płótna pochodziły z kolekcji Edwarda Rastawieckiego, a w 1870 r. zostały zakupione przez Seweryna Mielżyńskiego. Ten

podarował je poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. W 1924 r. obrazy zdeponowano w Muzeum Wielkopolskim. W 1939 r. Niemcy „zarekwirowali” dzieła i włączyli do zbiorów Kaiser Friedrich Museum Posen. Po wojnie obrazy zostały uznane za straty wojenne i zarejestrowano je w bazie danych dóbr kultury utraconych w czasie II wojny światowej. Dzieła w 2008 r. wystawiono na sprzedaż w domu aukcyjnym. W styczniu 2013 r. udało się zabezpieczyć obrazy w domu prywatnego kolekcjonera. Obecnie znajdują się w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Do poznańskiego muzeum odzyskano także: „Połów ryb na rzece” Salomona Ruisdaela, „Sacra Conversazione” Palmy Vecchio, „Św. Jana Chrzciciela” Jose’a de Ribera, czy też „Autoportret w zbroi” Lovisa Corrintha.

W październiku 2020 r. do Muzeum Narodowego w Poznaniu powrócił po 81 latach obraz „Chata w śniegu” Michała Gorskina-Wywiórskiego. Jak zauważył wówczas wiceszef resortu kultury, Jarosław Sellin, w ostatnich 5 latach odzyskano ponad 500 obiektów. Wiceminister zwracał uwagę, że nie wszystkie zaginione dzieła znajdują się za granicą, niektóre, jak obraz „Chata w śniegu” ukrywane są w Polsce – w rękach prywatnych. Dzieło Gorskina-Wywiórskiego zostało przez Niemców wypożyczone w 1939 r. do Żydowa pod Kaliszem, gdzie znajdowała się niemiecka jednostka wojskowa. Później obrazu nie oddali.

W 1960 r. udało się z Londynu sprowadzić do kraju zaginiony kielich Kazimierza Wielkiego z 1351 r., który był darem monarchy dla kolegiaty w Trzemesznie (powiat gnieźnieński),

ale obecnie przetrzymywany jest w Krakowie na Wawelu. 30 stycznia 2007 r. przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych przekazał na ręce Metropolity Poznańskiego odzyskane księgi „Jura Vicariorum”, powstałe w XV w. Nie udało się z muzeum w Aszhabadzie, czyli stolicy Turkmenistanu sprowadzić skradzionego obrazu „Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny” z Szamotuł. Ukradli go Niemcy, ale później to Rosjanie wywieźli go na wschód, a także nie wrócono skradzionego „skrzydła ołtarzowego z Mądrego”, które powstało w 1529 r. i znajdowało się w Muzeum Diecezjalnym w Poznaniu. Przepadły wypożyczone przez Uniwersytet Humboldta w Berlinie kroniki z XIV w., napisanej po polsku i łacinie. Były przechowywane w Dąbrowce Wielkopolskiej w kościele św. Jakuba Apostoła.

W 2000 r. z Muzeum Narodowego w Poznaniu skradziono rodem z filmu obraz Claude’a Moneta pt. „Plaża w Pourville”. Mężczyzna spędzał wiele godzin w muzeum pod pretekstem szkicowania innego obrazu. Uśpił czujność pracowników i korzystając z chwili nieuwagi, wyciął obraz z ram. Na miejscu podłożył kopię. Fakt ten odkryto po paru dniach, a brak alarmów i kamer, uchronił mężczyznę przed złapaniem. Obraz odzyskano dopiero po 10 latach, gdy policjanci namierzyli mężczyznę z Olkusza, a kradzież potwierdzili za pomocą wcześniej wykonanych i zarchiwizowanych odcisków palców. Okazało się wówczas, że mężczyzna ukradł dzieło, ponieważ był fascynatem twórczości francuskiego malarza, a sam obraz ukrył w szafie.

Podsumowanie

O tym, jakie straty ponieśliśmy w czasach wojennych, mówimy dość często w kontekście strat militarnych, czy, co przecież oczywiste, podkreślamy, jak wielu naszych rodaków poniosło śmierć. Warto jednak pamiętać, że niszczenie narodu odbywa się na wielu płaszczyznach. W powyższym artykule skupiłam się na sztuce, która przecież jest ważną częścią naszej narodowej tożsamości. Jestem pewna, że wiele z dzieł, które powinny należeć do naszego kraju, jeszcze uda się odzyskać i mimo że jawi się to, jak walka z wiatrakami, należy ją kontynuować i odzyskiwać nasze narodowe skarby. Musimy jednak liczyć się i z tym, że wiele z nich zostało po prostu zniszczonych – w końcu chciano zlikwidować całą tkankę narodu polskiego, ze sztuką włącznie.

Adam Seweryn - Nacjonalizm, Międzymorze, Sarmatyzm

Rzeczą wiadomą jest, że polscy nacjonaści wielokrotnie odwołują się do historii, szukając w niej inspiracji. II Rzeczpospolita, Średniowiecze, a w ciągu ostatniej dekady czasy Żołnierzy Wyklętych – to bez wątpienia tematy historyczne, które interesują znaczną część narodowców bardziej, niż problematyka współczesnej Polski.

Jednak w tym tekście nie chcę skupiać się na krytyce historycyzmu, lecz na zaproponowaniu nieco innych inspiracji. Każdy, kto zna dzieje naszej Ojczyzny, ten zgodzi się ze mną, że to czasy sarmackie pokazują Polskę jako państwo wielkie i potężne. Co należy pokreślić, sarmatyzm powinien być dla polskich nacjonalistów ważnym wątkiem i to z kilku powodów, które tutaj opiszę. Po pierwsze dlatego, że jak wcześniej wspomniałem, był to okres, gdy Wielka Polska stanowiła nie tylko ideę, ale rzeczywistość geopolityczną. Po drugie dlatego, że sarmatyzm to tak naprawdę jedyny nowożytny prąd kulturowy związany wyłącznie z Rzeczpospolitą. Jako narodowi radykałowie odwołujemy się do kulturowych korzeni Europy, dziedzictwa cywilizacji łacińskiej, ale myślę, że warto, abyśmy równolegle zwrócili uwagę na coś, co daje nam niejako poczucie kulturowej odrębności od pozostałych europejskich narodów. Po trzecie, neosarmatyzm idealnie może pełnić rolę kulturowej i ideologicznej nadbudowy dla geopolitycznych koncepcji Międzymorza, które popieramy. Odwołując się do sarmackich czasów I Rzeczypospolitej możemy znaleźć inspirację w tym, jak etnosy Międzymorza skupione wokół Polski, broniły Europy przed ekspansją osmańskiej Turcji i carskiej Rosji.

Tak samo dzisiaj, warto, aby państwa tego regionu, zachowując swoją suwerenność, prowadziły bliską współpracę w obliczu ekspansji neobolszewickiej Rosji, obcej nam kulturowo pozaeuropejskiej (głównie islamskiej) imigracji, oraz coraz agresywniejszej nowolewicowej

rewolucji. Może warto, aby nawiązaniem do czasów polskiej chwały, stały się nie tylko koszulki z husarzami, ale utrwalenie w dyskursie i popkulturze Victorii Wiedeńskiej, Orszy, Chocimia? To dość osobliwe, że nasze środowisko hołduje wspomnieniom klęsk i martyrologii, a nie zwycięstw i sukcesów Rzeczypospolitej. Po czwarte, jak powyżej wspomniałem, wyciągnięcie na piedestał sarmatyzmu, pozwoliłoby nam uwolnić się nieco od kultu narodowej klęski i martyrologii. W popkulturze obok tragicznie zamordowanych Żołnierzy Wyklętych i powstańców należne miejsce zajęliby zwycięscy husarze, pancerni, a zwłaszcza lisowczycy. To oni mogliby nas wiele nauczyć, pokazując, że walka za Polskę, to nie tylko bycie niewinną ofiarą, ale także drapieżnikiem rozrywającym tych, którzy zagrażali Rzeczpospolitej. Jednak, aby sarmatyzm nie stanowił dla nas kolejnej bezrefleksyjnej tendencji w ramach „mody na patriotyzm”, należy również krytycznie, z pozycji nacjonalistycznych, spojrzeć na kilka jego aspektów. Po pierwsze, sama w sobie idea o obcym pochodzeniu polskiej szlachty/elity byłaby w obecnych realiach szkodliwa. Jako nacjonałiści postulujemy narodowy solidaryzm i chociaż zdajemy sobie sprawę, że w dawnych wiekach załóżek świadomości narodowej pojawił się w warstwie szlacheckiej, to głosimy wszechstanowość narodową. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie obecnie dążył do różnicowania Polaków pod względem tego, czy mają chłopskie, szlacheckie, czy mieszczańskie pochodzenie. Kolejną rzeczą, której w sarmatyzmie pochwalać nie możemy, jest skłonność do „złotej

wolności”, która w praktyce rozumiana była niestety jako pewna forma anarchii.

Polacy, jak też inne narody słowiańskie posiadają niestety ciągoty anarchizujące i skrajnie indywidualistyczne, czego przykładem mogą być, chociażby występujące niezależnie od epoki historycznej i stanu społecznego bezsensowne konflikty międzysąsiedzkie. Należy zwrócić jednak uwagę, że o ile w czasach pokoju i względnej prosperity Polacy potrafią dzielić się i kłócić niemal o wszystko, to w sytuacjach realnego zagrożenia, potrafimy się jednak mobilizować, aby wznieść się ponad partykularne podziały i dokonywać czynów wielkich. Taka jest nasza, naznaczona sarmatyzmem, dusza narodowa. Z jednej strony miłujący Boga, Ojczyznę i Rodzinę odważni i twardzi ludzie, z drugiej zaś swarliwi pieniacze, skłonni do alkoholizmu, mający problem z dyscypliną i systematycznością. Musimy pielęgnować i podsycać w naszej mentalności to, co dobre, a starać się wypalać to, co złe, słabe i prowadzące do chaosu. Będąc pomostem pomiędzy Zachodem a Wschodem, możemy się pokusić o to, aby nadal czerpiąc z dziedzictwa cywilizacji łacińskiej i będąc jej częścią, tworzyć jednocześnie jej wschodnią, międzymorską odmianę – cywilizację neosarmacką.

Radosław Biały - „Kryptonim Polska” – komedia romantyczna, czy lewicowy kicz?[recenzja]

„Kryptonim Polska” w reżyserii Piotra Kumika jest komedią ukazującą Polaków podzielonych na dwa obozy ideologiczne. Skrajna prawica i liberalna lewica ścierają się z sobą. Nagle dochodzi do rzeczy „niebywałej” – między narodowcem i lewicową aktywistką wybucha gorące uczucie.

Najbardziej znanym głównoplanowym aktorem jest jednak Borys Szyc grający Romana, czyli przywódcę narodowców. W jednym z wywiadów zapewniał o swojej prywatnej obiektywności, iż stoi pośrodku podzielonego społeczeństwa, a filmowa miłość ma doprowadzić do dialogu między stronami. Czy faktycznie film jest bezstronny i w pełni obiektywny? Oficjalny zwiastun nie pozostawia złudzeń... Twórcy filmu stoją twardo po stronie tęczy i celują broń w kierunku jej przeciwników. Moja recenzja nie jest już zupełnie świeża, ponieważ premiera filmu miała miejsce początkiem września obecnego roku, ale temat absurdalności owej produkcji jest nadal wart podejmowania.

Wspomniany we wstępie Roman (Borys Szyc) jest przywódcą Związku Młodzieży Radykalnej (ZMR)– organizacji zrzeszającej w swoich kręgach narodowców i skinheadów. Romek jest mieszanką fanatyka i troglodyty, który twardą ręką rządzi swoimi ludźmi, a właściwie bandą idiotów. Wizualnie i pod względem krzykliwości przypomina nieco Bąkiewicza. Z całej grupy od początku pozytywnie wyróżnia się jedynie Sławek (Maciej Musiałowski). Kontuzja przekreśla mu szansę na karierę sportową, następnie zostaje na siłę zwerbowany do ZMR. Miastem narodowców jest Białystok – zapyziała dziura z banerami Zenona Martyniuka.

Działalność ZMR nawiązuje do prawdziwych wydarzeń m.in. urodzin Hitlera w Wodzisławiu Śląskim, spalenia kukły Żyda i krwawej jatki w kebabie. Filmową skrajną prawicę możemy porównać do zmiksowanego ekstraktu z najbardziej absurdalnych artykułów Gazety Wyborczej i informacji TVN-u. W późniejszym czasie jednak owe półgłówki stają się groźnymi terrorystami.

Po drugiej stronie barykady widzimy lewicowych aktywistów i działaczy LGBT. Tę grupę można również nazwać bandą idiotów, ale jednak znacznie sympatyczniejszą niż „narodowcy”. Ich miastem jest postępowa Warszawa, w której można zdobyć wykształcenie i pracę. Nie ma wśród nich terrorystów i nie budzą strachu. To po prostu dziwaki wierzący w swoją wizję świata. Należy do nich młoda studentka Pola (Magdalena Maścianica), to właśnie ona zakochuje się ze wzajemnością we wcześniej wspomnianym Sławku z ZMR-u.

Czy rzeczywistość wygląda tak samo, jak na ekranie? Twórcy filmy wyraźnie odbiegają od realiów. Tak zwana prawa strona nie jest wolna od przemocy i różnych patologii, ale nie ma to nic wspólnego ze zorganizowanym terroryzmem, za którym rzekomo stoi rząd i kościół katolicki.

Za to środowiska lewicowe nie są tak przyjazne, za jakie zostali uznani w produkcji. Niedorzeczność i hipokryzja sięgają zenitu – już za niedługo pewnie zaczną oblewać obrazy w muzeum zupą pomidorową, jak ich zachodni

towarzysze. Od lat znana jest brutalność Antify. Niedawno antyfaszysta z Inowrocławia zamordował 13-letnią dziewczynkę. Jednak ktoś chce, żebyśmy się bali i wyśmiewali tylko jedną stronę. Poprawność polityczna wygrywa. Wyobraźmy sobie odwrotną sytuację, że to narodowcy pełnią rolę tych dobrych na ekranie – oj, jaki byłby skandal i lament. Oczywiście trzeba zaznaczyć, iż podział na lewicę i prawicę jest bardzo sztuczny. Większość społeczeństwa ma mieszane i umiarkowane poglądy. Setki tysięcy Polaków walczą przede wszystkim, aby przeżyć do następnego miesiąca. Radykalna prawica i tęczowa lewica stanowią raczej mały odsetek.

A co z humorem? Idąc do kina, schowałem kwestie światopoglądowe do kieszeni i miałem nadzieję na odrobinę śmiechu. Niestety, zaśmiałem się tylko trzy razy i był to raczej subtelny chichot. Pozostała część publiczności również była bardzo powściągliwa w tej ekspresji emocji. Humor na filmie jest dość toporny. Uczucie żenady wywoływały u mnie te wszystkie suchary i debilne dialogi. Nie pomogła nawet drugoplanowa rola Cezarego Pazury. Twórcy filmu nie postarali się o własną inwencję, bazowali głównie na parodiowaniu znanych wszystkim wydarzeń. W zasadzie to, co jest najzabawniejsze, możemy zobaczyć w trailerze. Fabuła nie zaskakuje, nużąca prostota i przewidywalność. Wszystko razem okraszone tanim moralizatorstwem.

Komedia romantyczna, czy lewicowa kicz ? Odpowiedź na pytanie, które znajduje się w tytule niniejszej recenzji, jest chyba oczywista. Zresztą trudno nawet zaklasyfikować ten

film jako stricte komedię romantyczną, bo miłość Sławka i Poli, to tylko jeden z wątków, obok walki ideologicznej i losów bandy Romana. Priorytetową kwestią zdaje się być raczej zwycięstwo tych spod znaku tęczy.

Grzegorz Ćwik - Sprawiedliwość społeczna

Nacjonalizm, aby był skuteczny, tj. stanowił realną odpowiedź na problemy codziennego życia Polaków i Polek, musi być ideą kompletną i komplementarną. Oznacza to, że jako nacjonaści nie możemy ograniczać się tylko do historii i geopolityki, zazwyczaj zresztą dość regionalnej, ale szukać musimy niezbędnych dla idei narodowej elementów w każdej dziedzinie życia.

Dotyczy to także szeroko rozumianej sfery zagadnień społecznych, ekonomicznych i pracowniczych. Analizując te kwestie, wyjdziemy z perspektywy wspólnotowej, a jednocześnie antyliberalnej i wrogiej materializmowi. Jako że nacjonalizm determinuje w nas silne poczucie i potrzebę sprawiedliwości, a wymienione materie skupiają się na społeczeństwie, to sędzę, że najwyższa pora, abyśmy chwilę przystanęli i zastanowili się nad kwestią sprawiedliwości społecznej.

Otóż nacjonalizm *per se* wiąże się z pojęciem sprawiedliwości jako takiej. Wynika to zarówno z postawienia wspólnoty narodowej w centrum naszych zainteresowań, jak i z naszego

idealistycznego podejścia do polityki i ideologii. Skoro więc postulujemy sprawiedliwość w kwestiach publicznych, historycznych czy związanych z pełnieniem odpowiedzialnych funkcji, to nie widzę powodu, aby sprawiedliwość społeczna również nie była nieodłącznym elementem idei narodowej.

Tezą tego tekstu jest właśnie uznanie sprawiedliwości społecznej za wymagalny aspekt idei narodowej, a także chciałbym zastanowić się nad praktycznymi konsekwencjami tegoż w kontekście myślenia o sprawach politycznych i publicznych.

Czym właściwie jest sprawiedliwość społeczna? Odpowiedź może być, jak to podaje, chociażby SJP, wieloraka – może być to „kategoria społeczno-polityczna i prawna o historycznie zmiennej treści, będąca bądź opisem faktycznego stanu rzeczy, bądź (częściej) postulatem;” jak również może być to „cecha ustroju politycznego i porządku prawnego, charakteryzująca się zobiektywizowanymi i jednakowymi dla wszystkich obywateli i grup społecznych kryteriami oceny praw i obowiązków, zasług i win, wymaganiem bezstronności w funkcjonowaniu organów państwowych, administracyjnych, rządowych, prokuratorskich i służb porządkowych. Może też być rozumiana jako cecha stosunków społecznych i wówczas oznacza sposób traktowania określonych grup oraz jednostek ze względu na ich przynależność do takich czy innych klas, warstw, narodów, wspólnot religijnych, ras, płci itp.”.

Idąc za Guym Standingiem możemy też przyjąć, że sprawiedliwość społeczna to pewna perspektywa, która wiąże się z intuicyjnie pojmowaną tezą, w myśl której bogactwo społeczeństwa ma kolektywny charakter, nasz dochód i majątek są w dużo większej mierze wynikiem starań i osiągnięć przeszłych pokoleń niż czegokolwiek, co jesteśmy w stanie osiągnąć sami. Sama zaś idea sprawiedliwości społecznej odzwierciedla społeczny czy też kolektywny charakter bogactwa danego społeczeństwa.

Przyjmijmy więc za elementy wyróżniające sprawiedliwość społeczną następujące kwestie:

- wspólnotowość
- równość w dziedzinie praw, obowiązków i relacji międzyludzkich
- kolektywność
- zasada pokoleniowości
- zasada współzależności
- zasada bezstronności

Dodałbym też, że sprawiedliwość społeczna to koncepcja niejako z definicji skupiająca się na osobach i grupach słabszych, wykluczonych, pozbawionych reprezentacji i głosu w sprawach publicznych. Stąd warto też powiedzieć, że znany autor John Rawls uznał za sprawiedliwą politykę, tylko taką, która przynosi korzyści także tym najgorzej sytuowanym. Do tego jeszcze wrócimy.

Sprawiedliwość społeczna przede wszystkim oznacza zmianę percepcji i rewolucyjne podważenie neoliberalnego sposobu myślenia. Dzisiaj ekonomia traktowana zwykle jest, co udowadnia choćby autorka „Ekonomii obwarzanka”, Kate Raworth, jako święta nauka ścisła z jasno określonymi wzorami, zasadami i niepodważalnymi aksjomatami. Celem jest zawsze zysk, słynna niewidzialna ręka wolnego rynku to najprawdziwszy i najsprawiedliwszy sędzia, a w systemie kapitalistycznym każdy ma tyle, w jakim stopniu na to zasługuje, ile warta jest jego praca i zdolności. To także koncepcja wysoce indywidualistyczna, gdzie każdy uważany jest za kowala swojego losu, z jednoczesnym podprogowym zanegowaniem sieci zależności i wymian. Oznacza to uznanie, że ludzi spotyka szczęście i nieszczęście, powodzenie i straty w sposób zasłużony i są jedynymi odpowiedzialnymi za swój status.

Z drugiej strony obecna ekonomia traktuje działanie zarobkowe jako cel sam w sobie. Zysk staje się tym przysłowiowym „złotym cielcem”, a praktycznie utracony został organiczny wymiar ekonomii – a więc z jednej strony jej ścisły związek z innymi dziedzinami życia, z drugiej jej zadaniowość. To ostatnie rozumieć musimy jako myśl, że ponad samą ekonomią jest najpierw aksjologia, a sama gospodarka i praca mają czemuś służyć, a nie tylko grze rynkowej.

Sprawiedliwość społeczna ma tu strategiczne znaczenie, gdyż gospodarka wolnorynkowa opiera się między innymi na przyznaniu, że część ludzi przegrywa (w myśl przekonań

liberałów – z własnej winy) w ramach rynkowych zależności, a z drugiej strony ekonomia liberalna to rosnące (z wyjątkiem lat wojen i kryzysów – o czym świetnie pisze Thomas Piketty) nierówności społeczne i płacowe. W praktyce oznacza to, że bogaci stają się bogatsi a biedni coraz biedniejsi. To prowadzi do zupełnie nienormalnych stosunków władzy i przejmowania tejże przez siły i osoby jak choćby Musk czy Bezos, a z drugiej strony większość społeczeństwa staje się coraz bardziej ubezwłasnowolnioną, pozbawioną własności ludności *quasi* niewolniczą.

Cieężko mówić o jakiegokolwiek sprawiedliwości czy równości, a zwłaszcza tej społecznej, gdy kilkadziesiąt osób na świecie posiada tyle, co cała reszta ludzkości. Tak więc sprawiedliwość społeczna to remedium to na patologie, które w perspektywie lat coraz bardziej się nawarstwiają. Polityka sprawiedliwa społecznie będzie tu taką, która zwiększa bezpieczeństwo grup społecznych mających go najmniej.

Sprawiedliwość społeczna to także wspólnotowość – funkcjonalna, jak i faktyczna. Faktyczna, bo stwierdza pewne oczywistości, jak to, że żyjemy w ramach wspólnot, które się przenikają, a funkcjonalna – gdyż oznacza, że wypracowywane zyski i posiadane majątki zależą także od innych graczy na rynku. Czy faktycznie bowiem menadżerowie największych spółek na świecie zarabiają kilkaset razy więcej albo kilka tysięcy razy więcej niż najniżej stojący w danej firmie, bo reprezentują pracowitość i wartość dodaną większą kilka tysięcy razy? Oczywiście nie, to przede wszystkim skutek zwiększania znaczenia sektora finansowego

oraz zmniejszenia nadzoru nad nim, jak również nadzoru nad najwyższą klasą menadżerską w spółkach akcyjnych, opartych o coroczne wypłaty dywidend.

Sprawiedliwość społeczna oznacza także uznanie, że każdy będąc członkiem danego społeczeństwa, ma prawo do partycypowania we wszelkich formach redystrybucji, która traktować należy na dwa sposoby: jako rentę redystrybutywną (wyrównawczą) i dystrybutywną (rozdzielczą). Pierwsza ma charakter równościowy i jest bezwzględna, a druga proporcjonalny i uznać możemy ją za względną.

W gruncie rzeczy sprawiedliwość społeczna jako określony konstrukt od roku 1989 jest właściwie nieobecna w rzeczywistości naszego państwa. O ile można uznać, że jej idee wpisane są w Konstytucję, to realia rynku, także rynku pracy, stosunków własnościowych i ekonomicznych każą patrzeć na Polskę jako na powoli cywilizujące się państwo o charakterze „dzikiego zachodu”, gdzie w dalszym ciągu zwykle jest tak, że rewolwerowcy biorą wszystko, a całej reszcie zostaje już osławiony kredyt, zmiana pracy i w efekcie emigracja. Folwarczne stosunki pracownicze, jedne z najgorszych w Unii Europejskiej wskaźniki dotyczące pensji, kosztów pracy i pensji, pół kolonialny charakter polskiej ekonomii, brak budownictwa socjalnego, coraz mniejsza liczba szpitali i przedszkoli, wykluczenie logistyczne i transportowe, brak sensownie działających urzędów pracy – to wszystko elementy polskiej rzeczywistości. Jeśli państwo nasze po 1989 roku o kogoś dbało, to wyłącznie o zwycięzców transformacji, a więc początkowo głównie starą

nomenklaturę partyjną, która dorobiła się na bandyckiej prywatyzacji i transformacji. Wielomilionowe rzesze przegranych pozostawiono sobie, pozwalając Polakom i Polkom popaść w biedę, długi, strukturalne bezrobocie, z których to patologii wychodzimy powoli dopiero teraz, co bardziej wynika z ogólnych procesów w Europie, niż z efektów rządów któregośkolwiek obozu.

Z drugiej strony każdy rząd dba o „pracodawców”, bredzi o wspieraniu małych i średnich przedsiębiorstw, popiera tzw. wole strefy ekonomiczne, których sens gospodarczo już dawno obalono, do tego dotacje i zwolnienia podatkowe dla wielkiego kapitału idą rok rocznie w dziesiątki miliardów złotych, nie licząc transferu kapitału z Polski za granicę. Krótko mówiąc, od ponad 30 lat polskie rządy dbają głównie o tych już sytych i bogatych. Pewne wyłomy na tej tafli wolnorynkowego bolszewizmu uczynił PiS, za co zresztą został znienawidzony przez liberalne salony i „elity”.

Może więc już pora, aby polska polityka oparła się doktrynalnie o hasło sprawiedliwości społecznej i za naczelną zasadę uznała konieczność wdrażania takich praw i reform, które nie uszczuplą znów możliwości i stanu posiadania najbiedniejszych, ale wręcz przeciwnie – wpłyną pozytywnie na ich bezpieczeństwo. Czy będą to kwestie podatkowe, zwiększenie pensji minimalnej i stawki godzinowej, zwiększenie uprawnień PIP, budownictwo socjalne czy bezwarunkowy dochód podstawowy (tu na razie abstrahuję od tego, bo na potrzeby artykułu zastanawiamy się nad samą sprawiedliwością społeczną, a być może w kolejnych tekstach

opiszę konkretne propozycje) – zamiast wywyższać i dofinansowywać ciągle tych, którzy i tak są bogaci, należy wreszcie zająć się tymi, którzy są biedni i wykluczeni.

Dla nas, nacjonalistów, to rzecz oczywista, gdyż wyznając solidaryzm narodowy, mamy na sercu dobro całego Narodu, w tym także jego biedniejszej i gorzej radzącej sobie części. Tak, nawet jeśli część osób biedniejszych jest biedniejsza ze swojej winy, to przecież nacjonalizm to myśl wspólnotowa, a więc zadaniem grupy jest pomóc takim osobom, a nie powielać przerażające społeczeństwo rodem z genialnej książki Philipa Dicka „Dr Futurity”, gdzie kult przydatności i produktywności prowadzi do dobrowolnej eutanazji tych za starych, nieprzystosowanych czy osób po wypadkach. Naród to my wszyscy, a więc pomagając tym słabszym i być może gorzej przystosowanym, tym samym wpływamy na ogólny poziom funkcjonowania naszej wspólnoty.

Liczne badania wykazują jasno – społeczeństwa bardziej równościowe, o spłaszczonym stosunku majątku i płac elit do klasy ludowej (czyli tam, gdzie współczynnik Giniego jest możliwie najniższy) to społeczeństwa zdrowsze, bardziej produktywne, o mniejszym stopniu zatrucia patologiami i chorobami, po prostu lepsze miejsca dla ludzi. Ponadto skoro dochód narodowy jako taki wypracowywany jest przez Naród jako taki, to oczywiste, że rażące nierówności w redystrybucji zysków z tegoż są nie tylko nieadekwatne do wkładu w tenże rozwój, ale ...no właśnie, niesprawiedliwe. Inna jeszcze sprawa, że nie każda pożyteczna społecznie praca jest wymierna w kontekście PKB i wyceny walutowej, bo jak np.

wycenić prace wolontariuszy w hospicjach albo członków stowarzyszeń i fundacji społeczno-charytatywnych?

Niewątpliwie nieodłącznym aspektem, zwłaszcza w kontekście stosunku pracy oraz relacji lokatorskich i majątkowych, jest wynikający wprost z zasad sprawiedliwości społecznej postulat eliminacji ze stosunków między ludźmi krzywdy, wyzysku, ucisku i przemocy. Wystarczy na profilach społecznościowych poszukać wszelkich wyznań pracowników tzw. „januszexów”, żeby przekonać się, że półdzikie stosunki z lat 90. obowiązują nadal w wielu miejscach.

Sprawiedliwość społeczna opiera się na pięknej zasadzie podmiotowości każdego członka Narodu i to podmiotowości w takim samym stopniu. Mamy takie same prawa, obowiązki i przysługuje nam w tym samym stopniu dywidenda wynikająca z rozwoju majątku narodowego i PKB. Podstawą, która pozwoli zmienić polskie stosunki w tej materii, jest całkowite odrzucenie neoliberalnej optyki skupionej na zysku, optymalizacji kosztów i strat, a skupienie się na ludziach w rozumieniu wspólnotowym i wspólnocie traktowanej holistycznie i organicznie. Stąd wypłyną już konkretne propozycje ustaw i praw. I tu nie ma co obawiać się oskarżeń o „komunizm” i „lewactwo”, bo stan polskiej dyskusji publicznej jest taki, że pensja minimalna przez sporą część komentatorów uważana jest prawie za stalinizm, a podatki progresywne za zbrodnię równą tej katyńskiej. Jesteśmy nacjonalistami, narodowymi radykałami, a idea ta powstała także (a może przede wszystkim) jako radykalna propozycja przebudowy stosunków społecznych i ekonomicznych.

Postulaty te, jak widzimy, są cały czas żywe, a do realizacji ich niezbędne jest wdrożenie na stałe do naszej idei pojęcia sprawiedliwości społecznej.

Jerzy Frodsom - 5 typów ruskiego trolla

Choć wydawać by się mogło, że w Polsce – kraju tak dotkniętym sprawiedliwością społeczną komunizmu i braterską troską Rosji – wszyscy będziemy naturalnie uodpornieni na rosyjską propagandę, to jednak w obecnym tempie zdarzeń możemy zaobserwować tendencję przeciwną. Narracja klasycznego już, dla Polski, wroga nie staje się coraz mniej akceptowalna, a zaczyna zyskiwać coraz większe grupy odbiorców. By w końcu przebić się do świadomości Polaków, potomkowie bolszewików musieli złamać pewien klucz programowania społecznego. Zdaje się, że tym kluczem dla naszego kraju, okazały się najbardziej zdogmatyzowane grupy, które są w stanie zaakceptować nawet najbardziej ordynarną rosyjską propagandę, gdy tylko ta zostanie ubrana w piórka ich własnej grupy. Na potrzeby niniejszego tekstu „ruskiego trolla” proponuję rozumieć nie jako internetowego bota, czy też opłacanego człowieka, ale jako nieświadomego rezonatora propagandy, który powiela właściwą narrację.

1.) Szur

Wierzy w to, że świat jest rządzony przez globalistów, jesteśmy na co dzień podlewani przez chemtrails, rządy

narodowe to tylko marionetki globalnej władzy, a wszelkie korporacje i duże firmy działają na naszą szkodę, bo „głupim”/”chorym”/”niepełnosprawnym”/”uzależnionym”... etc., łatwiej sterować. Jest podatny na wszelki, choćby minimalny zapach spisku, który pozwala mu stwierdzić, że ten spisek musi być prawdziwy. Nie potrzebuje dowodów, bo wystarcza mu jego świątły umysł i pogarda dla ludzi, którzy „nie myślą samodzielnie”. W końcu naukowców można opłacić, dowody spreparować, a za świadków podstawić wyuczonych aktorów. W tak chwiejnym świecie bez jakiegokolwiek fundamentu prawdy, ludzie tego typu, zwykli pływać w oparach absurdu, które unoszą się znad ich przegrzanych głów. W wolnych chwilach zwykli oddawać się płaskoziemskim fantazjom (choć żeby nie krzywdzić całej grupy stereotypem – jest to tylko najbardziej radykalny odłam).

Działania propagandowe: aby propaganda podziałała na naszą lokalną odmianę szura, musi koniecznie ubierać swój przekaz w piórka spisku. Dobrze, jeśli może się posłużyć sformułowaniem „bo głupim/chorym... łatwiej sterować”. Koniecznie musi, w jakiś sposób podkreślić, że tylko ludzie, którzy „samodzielnie myślą” są w stanie dojść do tych wniosków, bo świadczą o tym „dowody”. Rzekome „dowody” koniecznie muszą nosić znamiona prawdziwości (nie chcielibyśmy w końcu odstraszyć osób myślących samodzielnie!), a najlepiej, jeśli będą prawdziwe fizycznie – tj. jeśli będą prawdziwą fotografią lub prawdziwą informacją. Jeśli na prawdziwej fotografii coś widać, zawsze można

wskazać ludziom sposób interpretacji i podać go w formie czegoś „oczywistego”. Dodatkowo na podstawie prawdziwej fotografii lub informacji można wysnuć mnóstwo fantasmagorii, które o ile będą możliwe do logicznego powiązania i w większym obrazie – pozwolą utworzyć widok spójnej sieci powiązań tworzącej spisek – oto i mamy przepis na przekonanie szura.

2.) Ekoterrorysta

Dostrzega zbliżający się koniec świata. Nie usłyszał tego jednak od Nostradamusa ani nie dostrzegł znaków opisanych w Biblii. Opiera się jedynie na rzetelnej wiedzy naukowców, pomijając jednak logiczne myślenie i szerszą perspektywę. Nie interesują go główni globalni emitenci gazów cieplarnianych ani bogacze, którzy generują najwięcej śladu węglowego. Przeszkadza mu za to 20-letnia Skoda przeciętnego Kowalskiego, 21°C w Twoim mieszkaniu oraz zamiłowanie do grilla w majówkę. Uważa, że jak światła społeczność przykładowo Mszany Dolnej będzie żywiła się głównie korzonkami, jeździła rowerami, oświetlała mieszkanie świecami, a ogrzewała maksymalnie do 18°C (jak w końcu zalecają lekarze!) – to ocalimy świat. Nijak nie potrzebuje tutaj zrozumienia efektu skali, informacji o tym, kto i w jakim sektorze najbardziej niszczy środowisko. Ważne jest dla niego wsparcie od strony społeczności. Czasem lubi czytać wiersze, a czasem chodzić na crossfit. W wolnych chwilach wspiera schroniska dla zwierząt, bo za ludźmi zazwyczaj nie przepada tak bardzo, jak za zwierzakami (jak autor zakazu wiwisekcji z ‘33 roku).

Działania propagandowe: w tym przypadku mamy do czynienia z dwoma podstawowymi mechanizmami. Po pierwsze występuje tutaj marksistowski mechanizm obrony mniejszości, z tym że tutaj jest on zastosowany w nietypowy sposób, bo mniejszością staje się szeroko pojęta natura (tak, nie jest to logiczne, że natura dla ludzi jest w jakimkolwiek stopniu mniejszością, ale i tutaj nie wymagamy logiki). Aby propaganda mogła odnieść skutek, muszą oni wierzyć, że walczą w obronie zagrożonej natury. Przekaz należy dostosować do osób niedojrzałych, które mają duże pokłady empatii. Po drugie mamy tutaj do czynienia z syndromem aktywisty. W przekazie należy uwzględnić zawołania do podjęcia akcji oraz osobistą odpowiedzialność nas wszystkich za przyszłą tragedię, oraz wskazać ludzką bierność jako źródło zła. Możemy cały przekaz przyprószyć odrobiną klasycznej marksistowskiej nienawiści do bogatych poprzez podkreślenie nadmiernej konsumpcji. Ze względu na emocjonalność odbiorców, warto przemawiać w sposób wywołujący płacz w gołębich sercach. Zdjęcia martwych zwierząt, zapłakane twarze, z którymi przeprowadzane są wywiady – to tylko niektóre z narzędzi, które warto rozważyć w przekazie propagandowym. Jeśli chcemy zablokować w jakimś kraju budowę infrastruktury krytycznej, drogi, czy też elektrowni atomowej – należy rozpuścić plotkę, że żyje tam kumak nizinny albo inny mały, przyjazny zwierz. W końcu tylko skończone, bezduszne świnie zgodzą się na wymordowanie kolejnego gatunku tylko dla potrzeby jakiejś drogi czy elektrowni. Gdyby problemem stały się pieniądze, zawsze można zgłosić się do GreenPeace albo lokalnego

oddziału Zielonych – nie będzie żadnego problemu z finansowaniem. Bonusem będzie połączenie z wątkiem dotyczącym spiskowych teorii – w końcu z budową tego, czy innego obiektu stoją pieniądze, które ktoś defrauduje, ktoś inny kradnie, a ktoś inny na nich zarabia.

3.) Narodowiec

Przez pryzmat swojego martwego młodzieńczego idealizmu dostrzega brud polityki. Zjadł lata młodości na działalności ideowej i dobrze wie, że dominujący nurt polityczny płynie w określonym kierunku ze względu na sterników trzymających pieniądze oraz wolę polityczną głównych graczy. Nieskończona frustracja wypływająca z jego poczucia moralnej wyższości nad biernymi masami oraz fakt, że nie jest sternikiem trzymającym pieniędzy ani jednym z głównych politycznych graczy, zapewnia mu energię do działania. Chętnie i lekko szermuje wyrokami śmierci, jest gotów palcem pokazywać, których polityków powiesiłby jako pierwszych, gdyby przejął władzę. Wie, że interes narodowy naszego kraju nie jest tożsamy z interesem partii rządzących, toteż apriorycznie nie zgadza się z ich zachowaniem – jeśli przez przypadek jest zgodne z interesem narodowym – tym gorzej dla interesu narodowego. Jest w swoim środowisku tym lepiej postrzegany, im bardziej radykalny ton nadaje dyskusjom oraz im bardziej ostre jest jego stanowisko. Świat postrzega w sposób bipolarny, dzieli go na swoich i wrogów. Swoi – to jego koledzy, przyjaciele i wszyscy ci, którzy podzielają dokładnie jego konkretną wizję interesu narodowego, wrogowie – to wszyscy inni. Gardzi zdradą idei,

jak nikt inny i jest gotów za nią zęby wybijać. Nie zwykł dostrzegać tego, że jego „idea” jest inna, gdy zawieje inny wiatr, a on sam po roku powinien wybijać sobie zęby. W wolnych chwilach lubi oglądać na globalistycznej platformie YouTube popularne produkcje znanych intelektualistów spod znaku jaszczura (oczywiście – żeby nie krzywdzić stereotypem całej grupy społecznej, tylko ci najbardziej radykalni się do tego przyznają).

Działania propagandowe: należy w pełni wykorzystać istniejący potencjał do tworzenia podziałów społecznych. Homo, Żydzi, mniejszości narodowe, imigranci, te wszystkie grupy są z gruntu rzeczy antypatriotyczne, a więc i antypolskie. Należy zatem hiperbolizować ich wpływ na społeczeństwo i podkreślać, jak bardzo „demoralizacja” oraz „wynaradawianie” sprawiają, że przeciętny Polak będzie miał gorzej we własnym państwie niż inni. Dodawać należy, maksymalną możliwą do przełknięcia dawkę moralizowania, by ich poczucie moralnej wyższości zapewniło im niegasnący zapał do pracy na rzecz „idei”. W obecnej sytuacji należy podkreślać anty-ukraińskość i machać na prawo i lewo biczem z napisem „Wołyń ‘43”. Działanie sprawdzone przez rosyjskich hackerów na początku wojny – funkcjonuje wyśmienicie. Należy powielać informację o niemoralności, złych uczynkach i obłudzie u Ukraińców, a jeśli tylko się uda to powtarzać, że są nazistami. Najtwardszym z narodowców nie przeszkadza to, że dotychczas sami byli obwoływani nazistami przez Wyborczą i TVN, w końcu teraz mogą pokazać palcem i pokazać „prawdziwych” nazistów.

Propagandę należy obsypywać obficie słowami takimi jak „interes narodowy”, „wpychanie do wojny”, „wstawanie z kolan”, „wasal USA”. Nie można także zapomnieć o łechtaniu ego poprzez podkreślanie suwerenności i niezależności. Przepis można do smaku przyprawić odrobiną teorii spiskowych spinających wszystko klamrą.

4.) Najtwardszy beton

Najtwardszy beton to troll, który dzieli się na dwa podgatunki. Jeden to Moherowy PiSior, a drugi to Gówniany Pokrak. Moherowy PiSior to typ człowieka, który lubi słuchać Radia Maryja, jeździć na pielgrzymki i udzielać się w lokalnej parafii. Nie widzą oni sprzeczności w wykonywaniu amoralnych czynności przez rządzących podczas równoczesnego piania nad koniecznością odnowy moralnej. Rozwinęli bowiem niesamowity talent do dwójmyślenia. Ich jedna półkula szczerze analizuje świat i ocenia go moralnie, podczas gdy druga półkula wykorzystuje 100% swoich możliwości, by pogodzić spostrzeganą rozbieżność czynów rządzących z ich osobistymi poglądami. W ten sposób Moherowy PiSior jest nieustannie zmęczony intelektualnie i wymusiło to na nim posiadanie sprawdzonych i szybkich strategii obronnych. To prawdopodobnie jeden z Moherowch PiSiorów pierwszy raz użył sformułowania „ruski troll”, na potrzeby dyskusji, w której to jego półkula myślenia po partyjnemu nie dawała rady i zmusiła go do zwyzywania rozmówcy na potrzeby obrony poglądów. W gruncie rzeczy Moherowy PiSior stereotypowo i statystycznie jest starszą kobietą, jednak nic bardziej mylnego. Do klanu Moherowych

PiSiorów dołączają często, byli narodowcy lub ludzie, którzy chcieli żyć głęboką wiarą katolicką, ale zmamiły ich slogany o konieczności głosowania i aktywnego uczestnictwa w polityce. Moherowy PiSior w wolnych chwilach lubi pracować jako osiedlowy monitoring, obrabiać dupę sąsiadom. W dyskusjach uwielbia zrzucać winę na Tuska, a sensem jego życia jest walenie w PO. Gówniany POkrak został ukształtowany przez nietypowy ekosystem Warszawy pod rządami Trzaskowskiego. Hektolitry gówna, które stały się symbolem tych rządów, wniknęły w jego podświadomość i teraz płyną w jego żyłach. W znacznej mierze stanowi on lustrzane odbicie Moherowego PiSiora, ale w negatywie. Tam, gdzie PiSior hoduje swoją dewocję, tam POkrak na sztandar obiera ateizm. Tam, gdzie PiSior dba o tradycję, tam POkrak chwali się, że nie popełnia już błędów znanych z zaściankowej przeszłości. Ważniejsze od tego jednak, co odbija się jak w negatywie w zachowaniu Gównianego Pokraka, jest to, co jest w nim dokładnie takiego samego – co pozwala wrzucić te dwa trolle do jednej kategorii. Pierwszą cechą, którą współdzielili ze swoim odpowiednikiem, jest zdolność do dwójmyślenia. Pomimo przemożnej chęci uderzania w Kościół, uważa za urocze zdjęcie rodziny Tuska na tle domowego ołtarzyka. Podobnie jak jego odpowiednik, nie potrzebuje logiki do codziennego funkcjonowania. Może bez większych problemów postulować wolność kobiet do decydowania o własnym ciele, ale nie w łonie matki, choć w łonie matki już dziecko może zdecydować o swojej orientacji płciowej. Embryon cielaka jest dla niego wart prawnej ochrony, ale embryon człowieka już nie. Ponadto w

przeciwieństwie do Moherowego PiSiora uważa siebie za opozycję, co pozwala mu zachować o sobie wysokie mniemanie i szafować pogardą dla partii rządzącej oraz jakiejś połowy naszego narodu. W wolnym czasie lubi brać kredyty we frankach, potajemnie chrzcić dzieci i chodzić na marsze równości. W dyskusjach uwielbia zrzucać winę na kota Prezesa, a sensem jego życia jest walenie w PiS.

Działania propagandowe: przekaz powinien być ubrany w ostatnią linię propagandy partyjnej. Ułatwieniem jest możliwość wykorzystania dwójmyślenia tego typu trolla, oraz pominięcie konieczności stworzenia pozorów logiki. Kolejnym niesamowitym trickiem, który łatwo pozwala manipulować tym rodzajem trolla, jest zastosowanie odwróconej psychologii. Wystarczy go przekonać, że przeciwna strona – chce czegoś innego. Wówczas on w swej mentalności plemienne będzie optował za tym, czego oczekujemy. Przydatne czasami jest w stosowaniu tej techniki posłużenie się delikatną incepcją – takie zasugerowanie mu czego oczekuje przeciwna strona, żeby wierzył, że sam na to wpadł. Mechanizm ten znajduje zastosowanie jednak dla wąskiej grupy bardziej wyrafinowanych trolli – większość można pałować ordynarną propagandą – najtwardszy elektorat wytrzyma wszystko. Choć dla obu wymienionych podgatunków trolli przekaz musi być dostosowany pod klucz partyjny, to jednak ich retoryki się znacznie różnią, toteż należy rozbić opis tych działań na dwa osobne typy: Moherowy PiSior – należy używać wzniosłego stylu i wielkich słów takich jak: „ojczyzna”, „przyszłość dzieci”,

„wiara”, „bóg”, „wojna”, „demoralizacja”, „naród”. Dodatkowo należy rozegrać podział międzypokoleniowy, co można osiągnąć poprzez wykorzystanie nostalgii do „starych dobrych czasów” i poruszyć u nas wszystkich istniejący sentyment typu „kiedyś to było”. Jeśli celem nie jest jak najszersza grupa odbiorców, to można pokusić się o ton apokaliptyczny i cytaty z Biblii – jednak ten zabieg należy stosować z umiarem i tylko wprawni propagandyści mogą stosować go skutecznie. Gówniany Pokrak – należy unikać wzniosłego stylu i wielkich słów takich jak: „ojczyzna”, „przyszłość dzieci”, „wiara”... Dodatkowo należy rozegrać kompleks zachodu, co można osiągnąć poprzez przytoczenie przykładów popierających naszą tezę z Niemiec czy też z USA. Można całymi garściami czerpać z retoryki amerykańców tłumaczących powody najazdu na Irak. Istotne znaczenie mają słowa klucze takie jak „demokracja”, „prawa człowieka”, „wolność”, „równość”, „pokój”. Należy także dbać o łechtanie jego ego poprzez kategoryzowanie ludzi za pomocą różnych „-fobii”, a zwłaszcza tych, które wiążą się jakiegoś rodzaju mniejszościami np.: „homofobia”, „rusofobia”, „ukrainofobia”, „ksenofobia” etc.

5.) Julka

Młoda, trochę zwariowana, lubi nosić niebieskie włosy. Zna się na astrologii, wie, w jakim stanie jest aktualnie układ słoneczny i komu dzisiaj los przyniesie coś dobrego. Często miewa stany depresyjne albo stany lękowe. Uczęszcza do terapeuty i zmieniła na twitterze swoje zaimki na „to”, ale w świecie rzeczywistym ludzie nie wiedzą, że mają ją tak

nazywać, co powoduje u niej frustrację i wzrost stanów lękowych. Ma dużo empatii dla cierpiących zwierzątek i skazałaby na śmierć wredne nacjozwierzęta z Marszu Niepodległości. Lubi spędzać czas na Netflixie, przez większość swojego życia trenuje mięśnie okołokciukowe oraz scrollowanie popularnych serwisów społecznościowych takich jak Facebook/Twitter/Instagram/Tik-Tok/Snapchat. Ma problemy z koncentracją i nie potrafi logicznie myśleć, bo w programie szkolnictwa nie było już logiki, gdy uczęszczała do szkoły. Posiadła umiejętność dwójmyślenia. Potrafi mieć potężne pokłady empatii do innych Julek, osób niebinarnych i innych mniejszości wszelkiej maści, a zarazem razić proporcjonalną ilością nienawiści wszystkich tych, którzy nie zmieścili się w jej obozie. Nigdy nie ukończyła procesu dojrzewania, co pozwoliło jej nie przejmować się moralnym aspektem wiecznego manipulowania otoczeniem w sposób, który rozwijają małe dzieci, płacząc i tupiąc w środku sklepu, chcąc jakiś słodycz. W końcu doskonale wie, że nie wypada dorosłej kobiecie przełożyć przez kolano i nauczyć rezonu wychowawczym kłapsem. No i jest przeciw przemocy. I przeciw rodzeniu dzieci. W końcu sama nigdy nie dojrzała toteż jawi jej się ta kobieca rola w społeczeństwie, jako konieczność pożegnania się z beztruską młodości – a akceptacja rzeczywistości nie jest jej mocną stroną. Toteż z całą swoją mocą wyparcia i problemów psychicznych stosuje marksistowską tolerancję represywną, by nagiąć świat do swojej woli. I spośród wymienionych powyżej w stosunku do ilości, robi to najskuteczniej. Lubi wyobrażać sobie, że żyje w faszystowskim kraju, kot Prezesa nosi opaskę ze swastyką, a

kolega-gej naprawdę chce tylko odwiedzać swojego chłopaka w szpitalu. W wolnych chwilach korzysta z Tindera, by pozbyć się smutku po nieodwzajemnionej miłości do kolegi geja.

Działania propagandowe: głównym narzędziem skutecznym na tej płaszczyźnie jest wykorzystanie tolerancji represywnej Herberta Marcouse. Należy podkreślać, że kaczystan uciska kobiety/gejów/czarnych/zielonych/żółtych..., a niemoralnym jest uciskanie słabszych toteż trzeba przeciwstawić się nietolerancji. Kluczowe jest wykorzystywanie takich haseł jak: „tolerancja”, „dyskryminacja”, „równość”, „lgbt”, „niebinarny”, „zaimki”, „k-pop”. Należy wyolbrzymiać krzywdy osób z wszelakich mniejszości. Jeśli nie ma żadnych krzywd, które można by wykorzystać przy tworzeniu przekazu medialnego – należy wykorzystać to, że ktoś „czuje” się pokrzywdzony i pisać o tym w taki sposób jakby rzeczywiście był krzywdzony. Brak rzeczywistych krzywd można zastąpić „szklanym sufitem” i „ukrytą” dyskryminacją, mobbingiem, rasizmem, ksenofobią. Bez trudu do argumentacji można włączać elementy zdementowanych fake-newsów, jak np.: inscenizowane urodziny Hitlera produkcji TVN’u. W przypadku potrzeby nowego materiału należy udać się w miejsce, gdzie możliwe jest wystąpienie Julki i jakiegoś narodowca – wówczas możliwa jest gwałtowna reakcja chemiczna, która pod wpływem katalizatora w postaci obiektywu kamery, skutkuje doskonałymi ujęciami płaczącej poruszonej Julki oraz brutalnego troglodyty-narodowca. Bonusem będzie

zaaplikowanie materiału propagandowego podpiętego pod taki materiał do wszystkich mężczyzn-rycerzy, którzy będą chcieli bronić kobiet; kobiet, które będą chciały bronić kobiet; oraz trolli z gatunku najtwardszego betonu (odnoga Gówniany POkrak).

Oczywiście powyższa lista nie jest listą skończoną ani nawet zamkniętą. W polskim tyglu politycznym przez sprawę ukraińską ostatnimi czasy wre w najlepsze. Co gorsza, rosyjska napaść na Ukrainę zdaje się pokrywać z niepokojącymi zjawiskami w gospodarce, a na to wszystko pada cień globalnej rywalizacji USA z Chinami, co rzuca cień na całą naszą przyszłość. To wszystko jest przyprószone niesamowicie szybkim rozwojem technologii i powszechną informatyzacją życia. Słowem, świat, który dotychczas znaliśmy, staje na głowie, a raczej zdaje się, że już stoi i niczym b-boy z lat 90-tych wiruje na niej coraz szybciej. Tymczasem Polska poprzez graniczenie z objętą wojną Ukrainą, stanęła bardzo blisko oka cyklonu światowych interesów w tym epokowym, przełomowym momencie i została rzucona na głęboką wodę dużo lepszych graczy od siebie. Graczy, którzy wojnę informacyjną wykorzystują celowo.

Po co powstał cały ten tekst? Czy miał kogoś przekonać? No cóż, wprawne oko musiało spostrzec, że opisując tylko te 5 typów ruskiego trolla, obraziłem Iwią część naszego narodu. Nie próbuję nikogo przekonywać poprzez obrażanie. Zależy mi na tym, by przedstawić widok cyrku, w którym obecnie żyjemy, a który nazywamy domem i to, że ten cyrk ktoś, kto

pracuje, świadomie może łatwo rozbujać. A czy rozbujanya, do granic polaryzacji społeczeństwa, cyrk nie rozpadnie się, jak domek z kart? Światowe mocarstwa pracują nad wojną informacyjną w sposób świadomy, a nasz kraj dotychczas stojąc na uboczu, nie ma tej kwestii ani doświadczenia, ani wiedzy. Po czasie, gdy byliśmy w ohydnych rosyjskich łapskach, nie zdołaliśmy utworzyć ani służb, ani prawdziwych elit politycznych, które zapewniłyby nam odpowiedni poziom autopropagandy pozwalającej na uodpornienie się przed wrogimi działaniami informacyjnymi. Największą linią oporu, jak w cyberbezpieczeństwie, jest tutaj świadomość ludzi o istnieniu zagrożeń. Tylko będąc świadomym tego, że ktoś może wykorzystać Twoje poglądy, możesz zacząć postrzegać próby manipulacji i umniejszać ich potencjalne skutki. Jeśli w jakimś stopniu, któryś z tych opisanych typów trolla Cię dotknął, to znaczy, że masz potencjał, byś został wykorzystanym jako rezonator w wojnie informacyjnej. W nadchodzących trudnych czasach nie możemy sobie na taki luksus pozwolić, więc pozostawiam Cię z jedną radą: nie rezonuj!

Małgorzata Jarosz - „Tylko tym się żyje, za co się umiera”, czyli recenzja książki „Kraków cywilizacjonistów 2055”

Nie ma chyba człowieka, który przynajmniej raz nie podjąłby refleksji nad przyszłością, jaka go czeka. Część z nas zazdrości być może przyszłym pokoleniom, którym dane będzie korzystać z bardziej zaawansowanych osiągnięć nauki. Jako osoby zaangażowane politycznie i społecznie najczęściej głowimy się chyba jednak nad przyszłością Polski i świata. Zadajemy sobie pytania, czym jeszcze mogą zaskoczyć nas tak zwani postępowcy. Czy dożyjemy czasów, w których chrześcijaństwo na nowo zepchnięte zostanie do katakumb, a w życiu społecznym jedyną słuszną ideologią będzie ideologia gender. Co będzie dalej z naszą tożsamością? Czy globalizacja zada ostateczny cios państwu narodowemu? Na te i inne pytania odpowiedzi próbuje udzielić Paweł Słomiak w powieści science-fiction „Kraków cywilizacjonistów 2055”.

„Nie ma już biologii, nie ma wiary moich ojców, nawet rodziny już nie ma”- krótki fragment wypowiedzi głównego bohatera idealnie opisuje świat przedstawiony przez Pawła Słomiaka.

Akcja książki toczy się w 2055 roku, kiedy to w przededniu wyborów na pierwszego w historii prezydenta Ziemi naukowcy dokonują sensacyjnego odkrycia – w jednej z tatrzańskich jaskiń znajdują zahibernowanego człowieka. Tajemniczym przybyszem z przeszłości okazuje się być Włodzimierz Podgórski, żołnierz z czasów II Wojny Światowej.

Postać hibernatora powoduje, że oczy całego świata zwrócone są na Polskę. Na nasz kraj zazdrosnym okiem spoglądają

przede wszystkim Stany Zjednoczone, które za wszelką cenę próbują nakłonić Podgórskiego do podróży za ocean. Podgórski nie jest co prawda człowiekiem pozbawionym wad, a odbyta spowiedź wyjawiała na światło dzienne jego liczne grzechy. Mimo to jako żołnierz jest on jednak polskim patriotą, człowiekiem honoru, a przede wszystkim synonimem normalności.

Świat, w którym obudził się hibernator nie przypomina już w niczym świata, który pamiętał, ani nawet świata nam współczesnego. Stał się on swego rodzaju globalną wioską, co zaowocowało między innymi wyborami na prezydenta Ziemi. Swoje triumfy świętuje również posunięta do granic absurdu laicyzacja. Przykładowo, w szpitalu, w którym wybudzony został Podgórski nie ma już kaplicy, jest jedynie Izba Tolerancji, czyli miejsce, gdzie można oddać się medytacji. Jedynym emblematem religijnym, który można było tam znaleźć był czakram z tęczą w tle, znak religii Ziemi. Bezwzględnie zakazany stał się natomiast publiczny znak krzyża. Niestosowanie się do zakazu groziło nie tylko zwolnieniem z pracy, ale również skierowaniem na test z tolerancji i demokracji. Oblanie testu mogło pociągać za sobą nawet odebranie dzieci i przekazanie ich „parze otwartej”. „Krzyż to poświęcenie, dziś to nie jest modne”- tłumaczy Podgórskiemu spowiednik, który w ramach wyjątku mógł pojawić się w szpitalu.

Powszechne stało się ponadto organizowanie konkursów „Bądź dumnym Judaszem”, które polegają na donoszeniu na osoby oddające się praktykom „rodem ze średniowiecza”.

Potwierdzony przypadek nagradzany jest równowartością miesięcznej pensji oraz szansą na zdobycie nagrody wręczanej podczas gali Człowieka Czynu, której organizatorami są największe „demokratyczne” media’.

Jeden z kandydatów na prezydenta Ziemi postuluje nawet wprowadzenie Systemu Zaufania Społecznego. System ten polegałby na przyznaniu każdemu obywatelowi po 1000 punktów, które będzie mógł on powiększać lub pomniejszać. Dodatkowe punkty można uzyskać np. poprzez działalność charytatywną czy pomoc rodzinie. Obierane są one za mandat drogowy, rozpowszechnianie fakenewsów, ale też za mowę nienawiści i faszystujące poglądy. Osoby posiadające mniej niż 600 punktów narażone będą na to, że ich twarz wyświetlana będzie na billboardach. Nie będą mogły one ponadto latać samolotem, czy otrzymać kredytu.

Innym symbolem nowego świata jest tak zwany infantyizm, nowa choroba cywilizacyjna, będąca wynikiem możliwości zaprojektowania inteligencji dziecka. Zbyt duża ilość dzieci inteligentnych powodowała, że miały one problem z doborem odpowiedniej szkoły czy pracy. Zaczęły ponadto domagać się przywilejów godnych swojego potencjału. Brak możliwości osiągnięcia wygórowanych celów, skutkowało mentalnym zatrzymaniem się. W efekcie podjęto decyzję, że projektowanie inteligencji możliwe będzie tylko za specjalną dopłatą, darmowa była jedynie możliwość zaprojektowania wyglądu i płci.

Jak nietrudno się domyślić, system edukacji i kanon lektur nie jest już taki sam, jak kiedyś. Kiedy hibernator dziwi się, dlaczego w szpitalnej bibliotece nie ma ani jednej książki autorstwa Sienkiewicza, słyszy, że książki fanatyków miałyby źle wpływać na psychikę.

Widok mężczyzny w sukience na ulicy nie jest już niczym nadzwyczajnym. W niemal wszystkich dyscyplinach sportowych zobaczyć można zawodniczki, które identyfikują się jako mężczyźni. Wyjątek stanowi jedynie piłka nożna, ponieważ obawiano się reakcji kibiców.

Relacje damsko-męskie również uległy zmianie. Przykładowo, grzecznościowe pocałowanie kobiety w rękę utożsamiane jest z napastowaniem, a obdarowanie jej kwiatami pociąga za sobą oskarżenie o... zabijanie roślin. Co więcej, ludzie nie używają już zwrotów typu „Pan” lub „Pani”, zamiast tego używa się jedynie określenia „postać”.

Jak widać, świat opisany przez Słomiaka jest jedynie rozwinięciem elementów obecnych już w naszych czasach. Już teraz próbuje się wmówić nam, że religia jest sprawą prywatną, a płęć biologiczna nie jest tożsama z płęcią kulturową. Zdobywcze demokracji nie uczyniły jednak świata lepszym. Bohaterowie książki dysponują, co prawda nowinkami technicznymi, o których możemy tylko pomarzyć. Przykładowo, w świecie opisanym przez Słomiaka nikt nie musi uczyć się już języków obcych, ponieważ każdy może posługiwać się tak zwanym multitłumaczem, urządzeniem umożliwiającym zrozumienie rozmówcy. Nawet sceptyczny

wobec zastanej rzeczywistości hibernator chwali rozwój medycyny i wyznaje, że cieszy go fakt, że ludzie nie umierają już masowo na gruźlicę czy zapalenie płuc.

Mimo to ludzie żyjący w 2055 roku nie są szczęśliwi. Wręcz przeciwnie, liberalizm uczynił ich zimnymi i uciekającymi od wszelkiej odpowiedzialności. Aborcja i eutanazja nawet w Polsce są już na porządku dziennym. Ludzie nie chcą już okazywać sobie czułości, ponieważ obawiają się, że uznane będzie to za konserwatyzm i brak szacunku wobec osób aseksualnych. By utrzymać demografię, państwa zachodnie finansują banki spermy i coparenting (współrodzicielstwo dwojga obcych sobie ludzi). Posiadanie dziecka wiąże się jednak z koniecznością uiszczenia taksy klimatycznej jako rekompensaty za produkowany przez dziecko dwutlenek węgla.

„Kraków cywilizacjonistów 2055” z pewnością nie ma jednak na celu obudzenia w nas ducha pesymizmu. Wręcz przeciwnie, jest to zachęta do buntu i walki o normalność. Hibernator stanowi tu symbol postawy, którą powinien przyjmować każdy nacjonalista. Podgórski przyznaje, że nie ma zamiaru walczyć o państwo świeckie, ponieważ kiedyś z takim państwem walczył, tyle że wtedy nazywało się ono sowieckie. Nie oznacza to jednak, że nie utożsamia się z pojęciami takimi jak „tolerancja, wyzwolenie, wolność”, jednak rozumie je zupełnie inaczej niż liberałowie. Podkreśla, że to właśnie on walczył z prawdziwymi totalistami, z bolszewikami i Niemcami. „Jak Boga kocham, nie pozwolę pluć naprawdę ani na moich przyjaciół z armii”- deklaruje.

Paweł Słomiak w genialny sposób opisuje „gniew ulicy” i ducha buntu, który zrodził się u tytułowych cywilizacjonistów, zwolenników hibernatora i wyznawanych przez niego wartości. Postać Podgórskiego wchodzi nawet do popkultury. Wśród młodzieży rodzi się swego rodzaju moda na interesowanie się II Wojną Światową. Produkowane są również również koszulki z cytatami hibernatora. Szczególnie popularne były: „Chciałbym mieć normalną rodzinę, jak każdy – żonę i dzieci” oraz „Wróciłem do życia dzięki Bogu”.

Książkę „Kraków cywilizacjonistów 2055” śmiało polecić można każdemu, komu bliska jest walka o normalność, bez względu na wiek czy wykształcenie. Powieść napisana została prostym i przejrzystym językiem. Pomimo tego, że zaliczyć należy ją do gatunku science-fiction, nie znajdziemy tu żadnej skomplikowanej terminologii z dziedziny nauk przyrodniczych.

Uważam, że świat przedstawiony w powieści Pawła Słomiaka powinien być dla nas jednocześnie przestrogą, ale też swego rodzaju „pokrzepieniem serc” i wezwaniem do zjednoczenia się przeciwko złu, które nam zagraża’. „Posługuję się prawdą, ponieważ ona wyzwala”- niech słowa Włodzimierza Podgórskiego staną się naszym mottem.

Igor Marszałek - Rosyjska „dusza”

Patologiczne okrucieństwo Iwana Groźnego ze względu na tę cechę utrwaliło obraz nieobliczalnego władcy w świadomości potomnych. Piotr Wielki uważany za wielkiego reformatora, który otworzył Rosję na świat, w przyływie gniewu zamordował swojego pierworodnego syna. Lenin, Stalin, Putin, kolejni władcy Rosji pieczołowicie utrzymujący nieludzkie przymioty kojarzone od wieków z właścicielami narodu.

Wybitny polski historyk Feliks Koneczny charakteryzując normy, wartości oraz reguły wyznaczające porządek społeczny, a także aktywność codzienną jednostek, wskazywał, iż ich źródłem jest określony typ cywilizacji nadający treść tym procesom. W wielkim uproszczeniu należy stwierdzić, że według koncepcji tego wielkiego myśliciela przez całe wieki Rosja pozostawała pod wpływem specyficznego typu cywilizacji, którą badacz sklasyfikował jako cywilizację turańską. Był to wynik zależności poddańczej księstwa moskiewskiego przez kilka wieków od zwierzchnictwa mongolskiego. Dominujący charakter władcy, jego nadrzędna pozycja nad prawem i życiem obywateli utrwalała w cywilizacji turańskiej pewien kod kulturowy.

Konkludując nawiązanie do Konecznego charakterystyki ludów żyjących w tym systemie, którego wyznacznikiem jest wola władcy, pana życia i śmierci poddanych, ci ostatni pozostają bezwolni i bezpłodni umysłowo. Zbrodnie rosyjskie na Ukrainie dokonywane już od 14 lutego 2022 roku, a więc pierwszego dnia „operacji specjalnej” stały się powszechnym zjawiskiem. Szok i niedowierzenie, że w dwudziestym

pierwszym stuleciu, kilkaset kilometrów od granic Unii Europejskiej zdawałoby się ludzie funkcjonujący w dobie internetu, globalizacji dają ujście swoim kulturowym tradycjom. Podłożem ideologicznym agresywnej polityki Kremla jest pojęcie „ruskiego mitu”. Opiera się na połączeniu komponentów narodowych, kulturowych oraz historycznych na terenie obszarze byłego Związku Radzieckiego. Ta przestrzeń obejmuje nie tylko, jak przystało na poszukiwanie usprawiedliwienia „wyższej sprawy” granice Federacji Rosyjskiej, ale również narody, które Putin zamyka w ruskim mirze.

Założenia „ruskiego miru” mają głęboko zakorzenione podstawy w rodzimej przestrzeni myśli politycznej oraz filozoficznej Rosji. Jest to czynnik religijny, który należy ujmować jako jedność narodów, które znajdują się w obszarze zwierzchności kanonicznej Patriarchatu Moskiewskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jest to równocześnie koncepcja „trzeciego Rzymu”. Były to założenia będące ideologicznym założeniem misji Księstwa Moskiewskiego, a następnie Cesarstwa Rosyjskiego jako usprawiedliwienie imperialnych podbojów.

Rosyjska cerkiew prawosławna w pełni popiera politykę Kremla. Administracja prezydenta Putina od początku funkcjonowania, zaczęła postrzegać cerkiew jako integralny instrument wykorzystywany w procesie wywierania wpływów na państwa tzw. bliskiej zagranicy. Równocześnie sam patriarchat moskiewski aktywnie wspiera w swojej retoryce działania Kremla we wszystkich zakresach. Już na początku

2010 roku zwierzchnicy Cerkwi Prawosławnej w przekazach medialnych, refleksjach ogólnych, a nawet formułach teologicznych podkreślali, że Ukraina stanowi integralną część kultury i tradycji prawosławnej, która przez stulecia tworzyła się na obszarze „Świętej Rusi”.

Koncepcja „rosyjskiego miru” została implementowana przez Władimira Putina dla celów politycznych. Inwazja na Ukrainę przebiegała pod hasłem jej „denazyfikacji”. Z naszej perspektywy rzecz jasna ukraińskie sukcesy na froncie są zabezpieczeniem naszych interesów. Musimy z drugiej strony pamiętać o tym, że pomimo tragizmu losu Ukraińców, mniejszego lub większego zagrożenia dla bezpieczeństwa naszych wschodnich granic, pewnych rzeczy przemilczeć nie można. Szczególnie pojawiające się tu i ówdzie opinie ukraińskich przywódców, że Polacy „odpuścili” temat ludobójstwa na Wołyniu. Absolutnie takiej postawy przyjąć nie możemy.

Tym bardziej, że w aspekcie masowego ludobójstwa, którego ofiarami stały się tysiące Ukraińców powinna się zmienić zbiorowa wrażliwość na pewne tematy i ton dyskusji. Wszystko to mogłoby doprowadzić do zupełnie nowych, lepszych relacji z naszym wschodnim sąsiadem.

Marcin Murzyn - Miłosierdzie w życiu chrześcijanina

Kościół katolicki ma charakter powszechny, a składają się nań ludzie, których powołuje Jezus. To właśnie przez nich jest On

obecny w świecie w swych uczniach, którzy w dwójnasób powinni dochowywać wierności przykazaniu miłości: oddając cześć Bogu w Duchu i prawdzie oraz całym swym życiem dając świadectwo braterskiej miłości bliźniego.

Prawdziwie chrześcijańska miłość bliźniego, którą wspiera i podtrzymuje łaska Boża, urzeczywistnia się w okazywaniu autentycznej życzliwości drugiemu człowiekowi, którego szuka się i wspiera ze względu na niego samego, a nie przez wzgląd na własne pożytek czy zadowolenie. Jest to miłość, w której akceptuje się innego w całej rozciągłości, jego niepowtarzalności, nie podporządkowując go swoim upodobaniom i nie dostrajając go do swojej miary. Wychodząc drugiemu naprzeciw, każdy z nas może jednocześnie osiągnąć coś, co w doczesnym, ziemskim etapie naszego życia wydaje się nad wyraz cenne: urzeczywistnienie naszej osobowej natury za sprawą aktów miłości. Te ostatnie autentycznie można zaś spełniać poprzez oddawanie swojej istoty na rzecz drugiego człowieka, zwłaszcza słabszego i potrzebującego, jak bardzo tylko jest to możliwe i jak dalece on sam może być adresatem owych czynów inspirowanych miłością.

Chrześcijanin miłuje bliźniego ze względu na Boga, ale zarazem z uwagi na wewnętrzną wartość i przyrodzoną godność drugiego człowieka jako osoby. W takiej perspektywie inna osoba nie jest nigdy sprowadzana do roli narzędzia służącego do ćwiczenia się w świadczeniu dobra. Działanie na jej rzecz może i powinno być komplementarne do naszej miłości Boga. Co więcej, Jego doświadczenie dane

jest człowiekowi pierwotnie w doświadczeniu świata, w szczególności zaś świata osób. Chrześcijańska miłość bliźniego ukierunkowana jest zatem na całą rzeczywistość, nade wszystko otwierając się w stronę „ty” naszego bliźniego. Nie może jednak ograniczać się wyłącznie do tego, kto w sensie przestrzenno-fizycznym jest tuż obok nas. Wychodzić musi bowiem poza ten krąg, osiągając wymiar społeczny.

Wyrazem miłości bliźniego jest miłosierdzie, przez które należy rozumieć gotowość przyjścia z pomocą temu, kto znajduje się w potrzebie. Jako że człowiek stanowi integralne złożenie duszy i ciała, to rozmaite są jego pragnienia i problemy. Miłosierdzie utrzymane w duchu myśli chrześcijańskiej ma być więc formą realnego i wieloaspektowego wsparcia bliźniego, wyrażającego się we współczuciu, w solidarności i gotowości do udzielania pomocy wszystkim tym, którzy z własnej lub cudzej winy, jak też z powodu okoliczności losowych, znaleźli się w potrzebie, jakiej nie są w stanie zaspokoić o własnych siłach. W szczególności chodzi tu o podstawowe potrzeby egzystencjalne i rozwojowe człowieka, jak również – zgodnie z określeniami zawartymi już w Starym Testamencie – o „pochylenie się” nad słabszym i „bycie matczynym” w stosunku do tego, kto znalazł się w tarapatach.

Przekazy o gniewie Boga i wyrokach Jego sprawiedliwości uzupełniane są jednocześnie zapewnieniami o Bożym miłosierdziu i Bożej łasce. Stąd miłosierdzie, jakie poprzez codzienną aktywność powinien realizować każdy chrześcijanin, znajduje swoje źródło w doskonałym

miłosierdziu Boga. Miarą miłosierdzia ludzkiego nie jest zaś tylko wielkość uczucia, ale nade wszystko konkretne jego dowody. To właśnie one, znajdując ujście w motywowanych miłością Boga i bliźniego rzeczywistych czynach, uwiarygodniają naszą wiarę i nadają jej wartość. Bo miłosierdzie, jak zauważył św. Augustyn, nie ogranicza się do wprawiającego nas w przykry nastrój odczucia nędzy bliźniego, lecz dodatkowo wiąże się z gotowością przezwyciężenia owej nędzy i uczynienia tego, co w naszej mocy, aby polepszyć jego dolę. Sednem miłosierdzia w życiu ludzkim jest więc działalność praktyczna. Kościół katolicki dawał temu wyraz w ciągu całej dotychczasowej historii swego funkcjonowania. Różnorodna działalność charytatywna była i jest kontynuacją pasterskiej misji Jezusa. Już pierwsi wyznawcy Chrystusa okazywali świadectwa bezinteresownej miłości względem najsłabszych przedstawicieli społeczeństwa: sierot, wdów czy przybyszów. Ojcowie okresu patrystycznego kładli nacisk na spełnianie dobrych uczynków, wśród których ważne miejsce zajmowała jałmużna.

Kościół średniowieczny w ożywiony sposób rozwinął natomiast działalność, schronisk, przytułków, domów dla starców i sierot, a także szpitali, w których pomocy udzielano nieodpłatnie i każdemu, również nieuleczalnie chorym. Stąd właśnie dzisiejsza opieka hospicyjno-paliatywna ma swoje źródło w praktykowanej od stuleci działalności charytatywnej Kościoła. Aktywność chrześcijan, zarówno stanu duchownego, jak i świeckiego, podnosiła we wszystkich epokach poziom kulturowy i cywilizacyjny świata. Oprócz

pomocy medycznej i kierownictwa duszpasterskiego, znajdującego wyraz między innymi w praktyce ewangelizacyjnej, warto w tym kontekście wspomnieć również o działalności edukacyjno-oświatowej na różnych szczeblach, które inicjowane, a następnie kierowane były przez Kościół.

Tradycja ta kontynuowana jest także współcześnie, a Kościół jako wspólnota, tak w wymiarze powszechnym, jak i na szczeblu lokalnym, działa na rzecz ubogich i potrzebujących nie tylko poprzez osoby konsekrowane, zgromadzenia zakonne czy parafie, ale też za pośrednictwem indywidualnych inicjatyw poszczególnych wiernych. Dzieła tych ostatnich mogą jednak być realizowane pełniej i skuteczniej, gdy katolicy kooperują ze sobą dzięki zrzeszeniu się w bractwach, ruchach dobroczynnych, stowarzyszeniach i fundacjach. Człowiek jest bowiem istotą społeczną, a ta prosta prawda znajduje potwierdzenie w tym, że tylko dzięki współpracy z innymi i dla innych może on aktualizować tkwiące w nim potencjalności, rozwijając się jako osoba. O ile zinstytucjonalizowana pomoc potrzebującym – w postaci rozmaitych stowarzyszeń, bractw i misji – może być tym efektywniejsza, im lepiej okazuje się koordynowana, to jednak pamiętać trzeba przede wszystkim o tym, że niebezpieczną konsekwencją tworzenia wszelkiego rodzaju ram organizacyjnych, przejawiających się głównie w postaci umocowanych prawn-administracyjnie instytucji, może być ich duchowe skostnienie.

Biurokracja pożera samą siebie, zatem również najbardziej nawet żywiłowo rodząca się organizacja charytatywna może przerodzić się w coś, co stanie się przeciwieństwem tego, do czego została powołana. I tak na przykład może stać się kliką adorujących się wzajemnie działaczy, którzy przestaną podejmować swą aktywność przez wzgląd na miłość bliźniego, gdyż pochłonie ich pogoń za kolekcjonowaniem zasług i przydawaniem sobie splendoru. Toteż prawdopodobnie jeszcze ważniejsza od zorganizowanej działalności pomocowej i prospołecznej jest codzienna życzliwość względem drugiego człowieka, a w szczególności wobec tego, który najbardziej potrzebuje Bożego miłosierdzia.

Kim zaś jest ów najbardziej potrzebujący Bożej troski, wie oczywiście najlepiej sam Pan Bóg. Jednak naszym powołaniem jest rozwijanie refleksyjności, empatii i rozumienia innych ludzi. Jest to zadanie trudne, albowiem częstokroć najbardziej potrzebującym i pokrzywdzonym jest ten, pod adresem którego tłum krzyczy: „Zniszczcie go i zabijcie!”. Ten natomiast, którego obwieszczają poszkodowanym i cierpiącym, wcale nim nie jest. Rozeznawanie tego, komu w pierwszej kolejności powinniśmy pomagać nieść jego krzyż, bywa trudne, a nierzadko wręcz niemożliwe z uwagi na ograniczoność naszych możliwości (ot, choćby dlatego, że ktoś taki może dogorywać na dnie zakładu karnego, oczekując w celi śmierci na egzekucję). Jednak poszukiwanie takich ludzi – tych

autentycznie poturbowanych przez los – jest nieodzowne do tego, abyśmy mogli realizować postulat zbliżania się do Boga.

Rajmund Pietrasik - Narodowy Solidaryzm – piękna idea i wymagająca praktyka

Idea narodowa z samej swojej specyfiki nieodłącznie wiąże się z ideałami społecznego solidaryzmu. Owo pojęcie możemy rozumieć na różne sposoby czy interpretacje, ale w dużym uproszczeniu jest to poszukiwanie porozumienia i współpracy wszystkich stanów społecznych dla większego dobra, jakim jest interes naszego narodu i państwa. W sferze bardziej społecznej niż politycznej jest to również odrzucanie przez jednostkę postępowania, które za cel obiera sobie jedynie realizację osobistą, indywidualnych interesów czy korzyści, bez względu na dobro ogółu.

W narodowym solidaryzmie chcemy widzieć działania, które prowadzą się do odrzucenia zarówno marksistowskich antagonizmów klasowych, jak i typowo kapitalistycznej chęci odniesienia korzyści materialnych bez względu na zdrowe zasady moralne i sytuację swojego narodu. Pamiętajmy jednak, że musi się to tyczyć wszystkich stanów społecznych, nie tylko robotników i prostych pracowników, którym pod

hasłem “narodowego solidaryzmu” ma się krępować usta i ręce w walce o godną i sprawiedliwą pracę.

Klasa średnia, przedsiębiorcy i inne bardziej majątne grupy społeczne również w myśl owych ideałów, muszą poszukiwać złotego środka między osobistym zyskiem a zapewnieniem uczciwych warunków pracy dla swoich podwładnych. Pracownik czy robotnik jest oczywiście również zobowiązany w myśl tych zasad do sumiennego i uczciwego wykonywania swoich obowiązków względem swojego pracodawcy.

W dążeniu do tak rozumianego ładu społecznego, z pewnością nie pomagają nam współczesne media, pseudo kultura powszechna czy ład polityczny. Młodzież tak naprawdę od najmłodszych lat świadomości politycznej jest najczęściej bardzo podatna na drogi, które z góry zakładają dominację jednej z grup społecznych. Z jednej strony są oni pakowani w neoliberalne, pseudo lewicowe struktury, które prostego, polskiego robotnika to się co najwyżej wstydzą, zaś za “gnębiony proletariat” obierają sobie jedną z miliona orientacji seksualnych. Natomiast z drugiej strony nie słabnie popularność różnych rodzajów “korwnizmów”, które pod tą czy inną postacią uczą młodych, że wolny rynek jest zbawieniem i lekarstwem na wszystkie problemy gospodarcze państwa. To jest droga donikąd.

Narastający antagonizm społeczny i powodujące go m.in. nierówności finansowe, nieumiejętność poszukiwania złotego środka gospodarczego przez Polaków, będzie skutkował dalszą polaryzacją społeczną i materialną naszego narodu. Są to oczywiście większości z nas znane założenia teoretyczne odnośnie narodowego solidaryzmu. Jako nacjonałiści staramy, a przynajmniej powinniśmy się starać, na wszelkie możliwe sposoby zachęcać swoje otoczenie, naszych rodaków do przyjmowania postaw solidarystycznych. Używamy do tego wpisów czy grafik w internecie, na ulicy vlepek czy plakatów, organizujemy też pikieety tematyczne, podczas których niejednokrotnie publicznie poruszamy ten temat.

Należy sobie jednak uświadomić, że w obecnej sytuacji naszego społeczeństwa, przy aktualnej bierności politycznej narodu polskiego, nasze pole działania i możliwości wpływu są niestety ograniczone. I teraz przy trudnych warunkach i niesprzyjającej nam sytuacji strukturalnej wychodzą z nas niestety nasze ludzkie wady i słabości. Pojawia się zniechęcenie i przeświadczenie, że samemu nie mamy na nic wpływu, że nic nie jesteśmy w stanie zmienić, niech ktoś, coś, kiedyś – zrobi, niech się poprawi, to wtedy się zaangażuję. Jest to błędne przeświadczenie, którego powinniśmy unikać, jak ognia. Wszelkiego rodzaju wydarzenia, marsze, pikieety, konferencje, wszystkie te miejsca, gdzie możemy się wraz z naszymi hasłami pokazać, powinny być jedynie zwieńczeniem naszej codziennej pracy na rzecz narodu. Żadne dobro nie jest bez znaczenia, zwłaszcza w oczach

Bożych. Zwłaszcza w kontekście zasług na życie wieczne. Ewangeliczna przypowieść o wdowim groszu pokazuje nam, że nie liczy się obiektywna wartość materialna naszego czynu, a cel, intencja i zaangażowanie, jakie wkładamy w realizację jakiegoś dobra.

Przejdźmy więc do konkretów. Niech ten artykuł nie będzie jednym z tysiąca materiałów, które po przeczytaniu zachęcą nas do pracy na najbliższe 24 godziny, ale niech będzie on dla nas mobilizacją do zaplanowania sobie konkretnych działań, które każdy z nas wedle swoich możliwości może wykonać. Wymieńmy sobie w punktach propozycje do codziennych i prostych uczynków miłosierdzia, które w skali miesiąca, kilku, wreszcie całego roku, dadzą realny obraz i świadectwo naszej miłości do Pana Boga i Narodu Polskiego w myśl ideałów narodowego solidaryzmu.

Pomoc finansowa. Temat z pozoru prosty, jednak przez wielu lekceważony, bądź realizowany w sposób nieprawidłowy. Pierwszą kwestią jest konieczność unikania dawania pieniędzy na ulicy. Są oczywiście skrajne przypadki, gdy osoba nam w jakiś sposób znana, czy pewna faktycznie skorzysta z tej pomocy, jednak najczęściej ów datek kończy jako środek do zakupu alkoholu bądź innych używek. Myślę, że większość z nas czuje się przez chwilę lepiej, gdy wręczy człowiekowi na ulicy parę groszy, jednak nie o nasze samozadowolenie i poczucie spełnienia tu chodzi, a o realną

pomoc. Pieniądz starajmy się wpłacać wyłącznie na pewne i sprawdzone zbiórki. Poszukajmy w naszej okolicy, gdzie funkcjonuje jakaś klasztorna czy kościelna jadłodajnia bądź przytułek. Zainteresujmy się, czy nasi koledzy z tej, czy tamtej organizacji nie prowadzą obecnie jakiejś charytatywnej zbiórki. Starajmy się, aby w miarę możliwości wspierać “nasze” zbiórki, to jest organizacyjne czy kościelne. Nie traktujmy wpłat na zbiórki jako jakieś wielkie wydarzenie, które odbywa się dwa razy do roku i to najczęściej na kwoty, które nic nas nie kosztują. Jakże często wydajemy masę pieniędzy na rzeczy naprawdę bzdurne i do niczego nam niepotrzebne. Nawet te symboliczne 15 czy 20 złotych jest realną pomocą w pracy ośrodków wsparcia dla ludzi tego potrzebujących. Tyle po nas zostanie, ile zostawimy po sobie dobra. Im częściej nauczymy się dzielić z potrzebującymi rodakami tym, co mamy, tym szybciej wejdzie nam to w krew i sami będziemy odczuwać tę właściwą potrzebę przekładania naszych haseł i ideałów na czyny.

Wolontariaty. Wolontariat jest rzeczą z pozoru niełatwą. Przede wszystkim dlatego, że wymaga od nas poświęcenia odrobiny swojego czasu w sposób nieodpłatny. Niektórzy z nas, gdy słyszą hasło wolontariat, mają przed oczami od razu najtrudniejsze zadania pomocowe wykonywane przy obłożnie chorych czy ludziach w podeszłym wieku. Nie jest to prawda. Jest rzeczą piękną i szlachetną opieka nad chorymi czy starszymi ludźmi, ale jest rzeczą naturalną, że nie każdy ma do tego możliwości czy powołanie. Jest jednak szereg inicjatyw opierających się na wolontariacie, gdzie możemy w

realny sposób przyczynić się do poprawy losu drugiego człowieka, nawet przez “głupie” stanie z “puszką” w centrum miasta przez 2,3 godziny w miesiącu. Zainteresujmy się, jak możemy pomóc pewnym i sprawdzonym fundacjom zajmującym się, czy to pomocą chorym, bezdomnym czy też, a zwłaszcza, polskim, wielodzietnym rodzinom. Nie brakuje szczególnie w dużych miastach kościelnych czy klasztornych jadłodajni, bądź przytułków, gdzie kadra tylko czeka na ludzi dobrej woli, którzy zechcą, raz na jakiś czas pomóc w wydawaniu posiłków, dostarczaniu paczek do rodzin czy odbieraniu używanej odzieży. Zwróćmy również uwagę, aby nie wyrzucać lekką ręką właśnie owej używanej odzieży. Zwłaszcza teraz, gdy wchodzimy w okres zimowy. Zabezpieczmy naszą starą odzież, która nie będzie nam już potrzebna, ale nie jest też zniszczona. Oddajmy ją w bezpieczne miejsca, gdzie zostanie ona wydana ubogim. To samo może się tyczyć zabawek czy różnych artykułów codziennego użytku. Wszystko zależy od potrzeb i możliwości danej placówki. Zainteresujmy się tym.

Nasze własne otoczenie. Temat prawdopodobnie najtrudniejszy, bo wymagający naszej osobistej konfrontacji z otaczającymi nas problemami. Mowa tu o zainteresowaniu się trudnościami naszych najbliższych, przyjaciół, sąsiadów czy towarzyszy organizacyjnych. Naród nie jest jakimś abstrakcyjnym bytem obecnym na hasłach i sztandarach. Naród oprócz wspólnoty polityczno-kulturowej to przede wszystkim każdy nasz rodak. Również ten z naszego najbliższego otoczenia. Nie bądźmy obojętni na kłopoty ludzi

postawionych nam jako osoby bliskie. Często zapominamy, że nie tylko zło pociąga, ale również i dobro. Nierzadko dobrym przykładem ofiarności, życzliwości czy poświęcenia dla drugiego człowieka, możemy obudzić w nim potrzebę czynienia drugiemu dokładnie tego samego, co otrzymał od nas. Nie chodzi tu wyłącznie o pomoc materialną czy finansową. Czasem jest to zwykłe wsparcie, rozmowa, obecność czy pomoc w codziennych obowiązkach.

Starajmy się żyć i działać tak, aby nasze codzienne, proste i niewystawione na widok czyny, świadczyły o naszej miłości i oddaniu względem Narodu Polskiego. Nikt tego za nas nie zrobi. Szczególnie w dzisiejszych czasach powszechnej znieczulicy, społecznego zubożnienia i życia nastawionego wyłącznie na konsumpcję i hedonizm. Pokażmy naszym rodzinom, przyjaciołom, kolegom i koleżankom z pracy czy uczelni, że nacjonalista to człowiek czynu, nie tylko radykalnych haseł i postaw.

„Jesteśmy nie tylko Obozem Narodowo-Radykalnym, ale również Obozem Wielkiej Wiary. Może są inni na świecie mądrzejsi mądrością książkową, roztropniejsi roztropnością mistrza, przebieglejsi przebiegłością szulera. Ale nikt w Polsce nie wierzy tak silnie, jak my. Idziemy naprzód, w dal jeszcze zamgloną, ale już coraz wyraźniejszą, idziemy równo, bez nerwowego pośpiechu, ale i bez wahającej się

niepewności. Wyszliśmy małą gromadką, a teraz – spojrzymy wstecz: iluż narosło po drodze!“

Jan Mosdorf: „Potężna rwie fala” „Sztafeta”, Tygodnik Narodowo-Radykalny, nr 18 (24), 21-28 maj 1934

Bartosz Poznański - Zdrada 1939?

W powszechnej świadomości Polaków i Polek obecny jest pogląd, że Alianci zdradzili II RP wielokrotnie w czasie II Wojny Światowej. Do pierwszej zdrady dojsć miało już na początku września'39. To właśnie wtedy Alianci – głównie Francja oraz Wielka Brytania – nie przeprowadziły cudownego ataku, który miałby zgnieść III Rzeszę i pozwolić obronić Polsce, niedawno wywalczoną niepodległość. Czy teza o zdradzie zachodnich sojuszników we wrześniu 1939 roku jest prawdziwa? Warto się na tym głębiej zastanowić.

Postanowienia polsko-francuskie

Sojusz francusko-polski w różnych formach obowiązywał od powstania II RP aż do jej upadku. W okresie poprzedzającym II Wojnę Światową po raz ostatni został sformułowany i zaakceptowany przez obie strony 19 maja 1939 roku w Paryżu. Umowa ta nazywana była protokołem

Kasprzycki–Gamelin. Wśród najważniejszych ustaleń znajdowały się:

- automatyczne wypowiedzenie wojny Niemcom przez Francję w przypadku agresji tychże na Polskę,
- działania podejmowane przez lotnictwo francuskie od samego początku wojny,
- uderzenie części sił francuskich w 3 dniu od wypowiedzenia wojny,
- uderzenie lądowe głównych sił w 15 dniu od wypowiedzenia wojny,
- działania obronne Polski na początku wojny i przejście do działań ofensywnych, kiedy nastąpi porozumienie pomiędzy dowództwami wojsk polskich oraz francuskich,
- odwrót wojsk francuskich w wypadku niemieckiego ataku przez Belgię lub Szwajcarię
- pomoc Francji w modernizowaniu sił zbrojnych II RP.

Realizacja

3 września 1939 Francja wypowiedziała wojnę III Rzeszy. Kluczowe postanowienie zostało więc przez nią wypełnione. Już wcześniej 23 sierpnia przeprowadziła częściową mobilizację 360 tysięcy żołnierzy. Dzięki temu rankiem 4 września pierwsze oddziały francuskie wkroczyły na terytorium III Rzeszy.

Widać więc, że na początku września Francja wypełniała swoje sojusznicze obowiązki wobec Polski. Rozpoczęła też mobilizację większych sił wojskowych, które wkrótce miały pozwolić przeprowadzić większą ofensywę przeciwko wschodniemu sąsiadowi. Czas na mobilizację i zakończenie przygotowań do ataku miała pomóc uzyskać Polska.

W planach władz wojskowych II RP oraz w zapewnieniach polityków, Polska miała być w stanie samotnie stawić opór napastnikowi nawet do 8 tygodni. Sama pełna mobilizacja wojsk miała zająć 2 tygodnie. Rzeczywistość boleśnie weryfikowała mocarne zapowiedzi sanacyjnych elit. Kampania Wrześniowa zakończyła się po nieco ponad miesiącu. Wehrmacht oraz Armia Czerwona nie pozwoliły Polsce zyskać czasu na zmobilizowanie francuskich władz. Co więcej, polskie władze bardzo szybko zaczęły naciskać na Paryż, aby atak na Niemcy został przeprowadzony wcześniej niż warunkowały to sojusznicze ustalenia.

Francuska generalicja sprzeciwiła się wcześniejszej akcji zbrojnej o tak dużym rozmiarze. Władze polityczne wymusiły jednak ofensywę, o którą prosiła Polska. 6/7 września licząca około 40 dywizji armia zaatakowała Kraj Saary. Celem było zdobycie miasta Saarbrücken. Do 14 września Francuzi zdobyli około 20 miejscowości w drodze do Saarbrücken.

Siły niemieckie na froncie zachodnim szacować należy na podobną ilość do francuskich. Przez tydzień toczono ciężkie walki. Obie strony odnosiły straty. Niemcy zmuszone były do ściągnięcia na zachód dodatkowych sił. Wśród nich znalazły się zarówno oddziały z głębi Rzeszy, jak i 3. Dywizja Strzelców Górskich gen. Eduarda Dietla, która zgodnie z początkowym planem powinna atakować Lwów...

14 września gwałtowne zmiany pogodowe załamały ofensywę. Jej wznowienie odłożono do 17 września. Niestety, jej wznowienie nie miało już miejsca. Początkowo datę przekładano – i to nawet dwukrotnie – ale ostatecznie została odwołana. Decydującą zmienną, która wpłynęła na decyzje francuskie była napaść ZSRS na Polskę, a w konsekwencji upadek II RP.

W wyniku walk śmierć poniosło kilka tysięcy żołnierzy francuskich oraz ponad tysiąc niemieckich. Ilości te w skali całej II Wojny Światowej stanowią ilości śladowe. Obalają jednak mit jakoby podczas „dziwnej wojny” – jak nazywa się ten okres na froncie zachodnim – nie doszło do żadnych walk.

Pokazuje to też, że Francja pomimo nieukończonej mobilizacji była zdolna do wspierania militarnego Polski. Być może jej działania były zbyt wolne albo wprost opóźnione, jednak w znacznej mierze wynikały z zapewnień otrzymanych

przez polski rząd. Skoro ten twierdził, że jest w stanie samotnie walczyć z III Rzeszą, to ciężko mieć pretensje do Francuzów, że ci mu uwierzyli.

Postanowienie polsko-brytyjskie

3 września również Wielka Brytania wypowiedziała wojnę hitlerowskiemu Niemcom. Już następnego dnia brytyjskie lotnictwo zbombardowało niemieckie bazy nad Morzem Północnym. Zjednoczone Królestwo wysłało również liczący 152 tysiące żołnierzy Korpus Ekspedycyjny do Francji. Zadaniem tej formacji miało być wspieranie Francji w jej ofensywie przeciwko Niemcom. Dodatkowo Royal Navy ścierała się z flotą wojenną III Rzeszy. Dotyczy to zarówno walk ze słynnymi U-Botami, jak i tradycyjnymi okrętami nawodnymi.

W odróżnieniu od sojuszu francusko-polskiego, ten brytyjsko-polski nie miał tak szczegółowych ustaleń. Opierał się tak naprawdę tylko i wyłącznie na gwarancji niepodległości, jaka została udzielona Polsce wiosną 1939 roku. Dodatkowo królestwo zobowiązało się wypowiedzieć Niemcom wojnę w razie niemieckiej napaści.

Dlaczego nie było wielkiej ofensywy?

We wrześniu 1939 na niemieckim Wale Zachodnim (system umocnień broniących granicy francusko-niemieckiej

znajdowało się 45 dywizji. Towarzyszyły im 22 tysiące stanowisk ogniowych, pola minowe i inne systemu obronne.

Siły alianckie po drugiej stronie granicy były liczniejsze, jednak nie na tyle, żeby zapewnić sobie przewagę w czasie ataku. W momencie, gdy siły niemieckie zaczęły przemieszczać się z Polski na zachód, ta przewaga w rzeczywistości przestała istnieć. Dowództwo miało wciąż w pamięci niedawne krwawe i mało efektywne walki w Kraju Saary, ale również traumę I Wojny Światowej. Front zachodni i jego fortyfikacje bardzo przypominały sytuacje na frontach poprzedniej wielkiej wojny. Ryzyko ogromnych strat, jakie alianci ponieśli w czasie ataku, pozwalało rządzącym odkładać atak w czasie.

Atak nie nastąpił. Pamiętać przy tym należy, że kiedy decyzja ta została podjęta podczas Konferencji w Abbeville, los Polski był w zasadzie przesądzony. 12 września, w czasie, kiedy odbywała się konferencja, wojska Hitlera otaczały Warszawę, a w innych miejscach przekroczyły linie Wisły. Zatrzymywały się pod Lublinem i Lwowem. Zwłaszcza ten ostatni pełnił ważną strategicznie funkcję, ponieważ to przez Morze Czarne, granicę z Rumunią oraz przez Lwów miały docierać do Polski dostawy od zachodnich sojuszników. Co więcej, w tym czasie Francja nie zakończyła jeszcze pełnej mobilizacji.

Kluczową decyzją dla odwołania ataku było zachowanie Polski, a mianowicie niedotrzymanie przez nią warunków sojuszu oraz własnych zapewnień. 12 września Wojsko Polskie nie wiązało już Wehrmachtu walką w sposób, który mógłby odciążyć zachodnią ofensywę. W tym przypadku głównym winowajcom zachowania aliantów pozostają politycy i elity II RP. Megalomania i kult własnej potęgi przesłoniły zdrowy rozsądek i uniemożliwiły odpowiednią reakcję przez ówczesnych partnerów.

Kwestią otwartą pozostaje, czy atak nieprzygotowanymi do niego siłami, zmieniłby obraz wojny w przededniu napaści sowieckiej na II RP. Władze Wielkiej Brytanii i Francji kierowały się jednak w tym momencie już wyłącznie własnym interesem oraz życiem własnych obywateli. Linia Maginota miała zabezpieczyć bezpośrednią granicę zachodnich sojuszników z Niemcami. Granica przy Belgii i Luksemburgu osłaniana była przez znacznie silniejsze oddziały – i w mniemaniu władz alianckich – powinna stanowić dostateczną ochronę, w razie pogwałcenia neutralności krajów leżących pomiędzy oboma stronami konfliktu. Dalsze wydarzenia pokazały, że plany te, podobnie jak polskie gwarancje, oparte były na marzeniach, a nie na realnych wartościach bojowych danej strony.

Podsumowanie

Czy w związku z tym Alianci zrobili wszystko, co mogli, aby pomóc Polsce obronić niepodległość i życie swoich obywateli? Niekoniecznie. Na ten temat istnieje jednak wiele opracowań i artykułów. Francja zrobiła znacznie więcej od Anglii, ale jej potencjał militarny był też znacznie większy. Anglia potęgą w omawianym czasie była wyłącznie na morzach. Nawet w powietrzu Niemcy posiadali w tym czasie przewagę.

Obaj główni Alianci wypełnili swoje zobowiązania na miarę swoich możliwości. Jak pokazały dalsze wydarzenia, możliwości te były skromne. Ostatecznie Francja w czasie intensywnych walk broniła się – mniej więcej – tak samo długo, jak Polska. Wielka Brytania obroniła swoje rdzenne terytoria głównie dzięki wodzie w kanale Le Manche i wygranej bitwie powietrznej.

Dlaczego więc w Polakach istnieje tak wielkie przekonanie o zdradzie? Z jednej strony winne są zbyt wygórowane oczekiwania i zawiedzione nadzieje. Ówczesni mieszkańcy II RP rzeczywiście wierzyli, że Francja i Wielka Brytania utworzą drugi, prężnie działający front i wspólnie z nimi Polska pokona III Rzeszę w wojnie na dwa fronty.

Drugim powodem są działania propagandy państw totalitarnych. Już po zakończeniu Kampanii Wrześniowej

Niemcy naklejali plakaty, które informowały, że klęska Polski jest dziełem Anglii. W podobnym tonie utrzymywana była retoryka komunistycznych władz Polski już po zakończeniu wojny. W tym czasie co najmniej dwa pokolenia wychowały się mitem o zdradzie i krzywdzie, jaka spotkała Polskę ze strony sojuszników we wrześniu 1939.

Doktor Lisiu - Zdrowie jako produkt

Poniższy tekst nie ma na celu ośmieszenia bądź umniejszenia roli szeroko pojętej służby zdrowia. Przedstawia jednak duży problem, który dotyka nas wszystkich. Zdrowie staje się bowiem produktem bardzo pożądanym. Produktem, ale nie prawem, którym być powinno.

Kupujemy zdrowie: tabletki, leki, suplementy, super diety, e-recepty, wizyty lekarskie online. Całe sztaby ludzi pracują nad tym, aby wpoić nam przekonanie, że jesteśmy chorzy i potrzebujemy szybkiego panaceum. Sprzedawcom jednak nie zależy na tym, aby klient/pacjent wyzdrowiał. Rynek branży farmaceutyczno-medycznej chce czystego ZYSKU finansowego. Reklamy, spekulacje, strach, niepewność – to wszystko budzi lęk, na którym buduje się imperium.

Aby uzyskać odpowiedzi, należy zadawać pytania. Dlaczego dostęp do lekarzy specjalistów w dzisiejszych czasach jest

taki utrudniony? Narodowy Fundusz Zdrowia wprowadza limity wizyt, skierowań, badań. Poradnie specjalistyczne chcąc zapisać wszystkich potrzebujących, muszą odnawiać limity co roku. Stąd też często zdarza nam się mieć wizytę na NFZ np. na lipiec 2024.

Ostatnią miłą niespodzianką, którą zrobił Narodowy Fundusz Zdrowia, jest utworzenie strony, na której znajdują się informacje o terminach leczenia. Teraz w sposób znacznie ułatwiony można sprawdzić, gdzie w pobliżu miejsca zamieszkania, przyjmują lekarze specjaliści, oraz jaka jest długość oczekiwania na wizytę. Zgodnie z prawdą powinniśmy zadeklarować, czy cel naszej wizyty w poradni lub u specjalisty jest pilny, czy przewlekły – tylko do kontynuacji rozpoczętego już leczenia. Trzeba przyznać, że nie każdy używa autorefleksji i ustępuje miejsca pilnie potrzebującym.

Najczęściej, aby skrócić czas oczekiwania na wizytę, zapisujemy się do lekarza prywatnie. Czym się kierujemy w doborze prywatnych specjalistów? Opiniami. Strony opiniotwórcze owe opinie po prostu kupują. Pisane są scenariusze, które nie są rzeczywistym odbiciem rynku medycznego. Ciężkim wyzwaniem jest obiektywne sprawdzanie każdej informacji docierającej do nas.

Kto zarabia na niewiedzy? Profesjonaliści w sprzedaży, którzy jeśli nie na koszcie wizyty w poradni, to zarabiają na współpracy z koncernami farmaceutycznymi lub/i publikując materiały na portalu YouTube (klikbajty). Sprzedajemy swoje dane zakładając konta w aplikacjach na potrzeby celów marketingowych, które służą przyszłym interesom branży medycznej. Pacjent stał się klientem w dobrze prosperującym biznesie. Pomijając lekarzy pierwszego kontaktu, możemy przez aplikację zamówić leki przewlekle stosowane – za kwotę nie większą niż 50 złotych, bez badania lekarskiego. Kupujemy sobie czas, który marnujemy w poczekalni.

„Grupy wsparcia” zakładane w social mediach, promują usługi i leki. Zgłaszanie tych treści u reklamodawcy nie ma sensu, gdyż komunikatem zwrotnym jest informacja, że dany post nie narusza standardów społeczności. Reklamobiorcy są więc celowo wprowadzani w błąd. Autorytet, jakim jest „biały fartuch” daje klientowi poczucie słuszności wyboru oraz bezpieczeństwa.

Oczywiście istnieje wielu pracowników branży medycznej, którzy mają dobre serce, powołanie do pracy, ale już początku drogi zawodowej zderzają się brutalnie z realiami rynku i biurokracją. Mimo najlepszych intencji zdecydowana większość poddaje się stresowi i presji, która nad nimi ciąży. Niczym nowym jest stwierdzenie, że pracownicy medyczni zmagają się z problemem, jakim jest uzależnienie od

alkoholu, środków psychoaktywnych. Publikacja „Interna Harrisona’a” zalicza lekarzy, pielęgniarki, terapeutów, farmaceutów do grupy wysokiego ryzyka z powodu łatwego dostępu do substancji ewidencjonowanych.

Kim, więc jesteśmy w tej maszynie? W czasach konsumpcjonizmu zdecydowaną część społeczeństwa możemy podzielić na sprzedawców i klientów. Pod pięknymi słowami można zakamuflować słowo SPRZEDAŻ np. opieka zdrowotna. Należy pozbyć się złudzeń, że ktoś pomaga bezinteresownie. Dobra sprzedaż polega na poznaniu problemów grupy docelowej, na której chce się zarobić. Na rynku medycznym operuje się narzędziami takimi jak: ból, strach, niepewność, lęk.

W obecnym czasie SPRZEDAWCY widzą w osobach najbiedniejszych bardzo dobrze prosperujący rynek. Badania przeprowadzone przez ekspertów z PMR wskazują, że wartość dystrybucji farmaceutycznej leków i parafarmaceutyków wyniosła w 2021 r. 56 mld zł w cenach brutto, co stanowiło wzrost o 8 proc. rok do roku. Pandemia pokazała, że popyt na zdrowie jest jeszcze większy. Przepychane na szybko ustawy, które w myśl ochrony zdrowia, miały na celu wzmocnienie wydolności służby zdrowia tylko je wypaczyły. Wizyta w gabinecie zastąpiona teleporadą, recepty roczne jako skrócenie kolejek do lekarzy POZ, cudowne suplementy jako gwarant odporności w

czasach COVID-19. ZYSK dla sprzedawcy jest zawsze na pierwszym miejscu. Lobbyści zmieniają stale reguły gry, aby uzyskać korzyści dla siebie. Sprzedawcy „zdrowia” nie zostaną nigdy pociągnięci za swoje praktyki do odpowiedzialności. Maksymalizacja zysków stanowi więc cel działalności.

Zarabianie na medycynie jest przedstawiane jako cel społeczny, aby uspić czujność opinii publicznej. Poprzez barwne reklamy i strategie długoterminowe buduje się obraz marek, usług – na długie lata, zaszczepiając w ich odbiorcach pojęcie „zdrowia” jako troski, opieki i empatii. Bodźce takie jak kontrasty, barwy i procenty używane w reklamach, nie mają na celu edukowania społeczeństwa, lecz budują, w sposób kłamliwy, brand danej marki.

Jak się chronić? Zapoznać się z technikami manipulacji stosowanymi w sprzedaży. Poza zdrowym rozsądkiem najważniejszym czynnikiem jest odpowiednia profilaktyka zdrowotna, nie da się kupić zdrowia. W zdecydowanej większości objawy, z którymi udajemy się do lekarza, wymagają już leczenia farmakologicznego. Pacjenci chcą szybkich rozwiązań, więc stają się klientami, którzy chcą swoje zdrowie zakupić pod postacią tabletki. Nikt nie chce słuchać o zmianie nawyków żywieniowych, aktywności fizycznej.

Większość chorób cywilizacji zachodnich jest wywołana nieodpowiednim stylem życia. Nadciśnienie, cukrzyca, otyłość, niewydolności układu krążenia są jednostkami chorobowymi, na które pracuje się całe życie. Jeżeli nie zmieni się nasze nastawienie do życia i będziemy je postrzegać przez pryzmat pieniędzy, to produkt, którym jest zdrowie, będzie dobrym materiałem do napełniania portfeli zamożnych tego świata.

Witold Stefanowicz - Falanga Straceńców

Rozpoczynasz kolejny dzień i chociaż w swoim życiu nie dostrzegasz niczego mistycznego, nie wyróżniasz się z szarego tłumu, to jednak jesteś częścią pewnej rzeczywistości.

Twoja Droga rozpoczęła się 14 kwietnia 1934 roku. Stanowisz łączność z tymi, co Tobą tylko Duchem i Ideą. Lata, trendy patriotyczne mijają, a Ty nadal trwasz w swoim Narodowym Radykalizmie. I jest nas niewielu, ale jak kropla drążąca skałę, wierzymy, że wydrążymy kiedyś w sercach i umysłach wspólną ideę, kierunek marszu, wspólną pieśń i to Słowo, które załopocze na sztandarach z całą należną mu potęgą i siłą. Z wielkością, która jeszcze drzemie, ale nadejdzie jej czas, aby wybuchnąć płomieniem milionów pochodni.

NARÓD!

NARÓD to program polityczny!

NARÓD to wizja solidaryzmu narodowego!

NARÓD to treść ładu gospodarczego opartego na sprawiedliwości społecznej!

Dziś w szaty narodowców przebrali się liberałowie, którzy bałwana wolnego rynku, uznającego za Absolut, obudowali hasłami narodowymi i omamili fałszywą wizją wolności, której miarą jest partykularny egoizm jednostki. Wolność to Wspólnota Narodowa, której radykalizm wyznacza obowiązki człowieka. Żyjemy w czasach zmiany, kiedy kończą się imperia, wali się ład globalny. Ponowoczesność i konsumpcjonizm wbrew przepowiedniom bankierów i międzynarodowych korporacji nie pogrzebały Tradycji i Wspólnoty pod gruzami galerii handlowych. Czas ideologii przepraszania za to, że jesteś biały, że jesteś Polakiem. To czas, kiedy Narodowi Radykałowie mogą przedstawić alternatywę dla bankrutującego kapitalizmu i demoliberalnych elit.

Był czas, że było nas więcej, toczyliśmy dyskusje o Erze Jutra, najmniejszy przejaw aktywizmu w naszych umysłach był wkładem w zbliżające się nieuchronnie zwycięstwo. Maszerowaliśmy wzbudzając lęk wrogów, że kiedyś jutro, w naszym Jutrze. Gdzie są dziś ci, którzy kiedyś tworzyli z nami jedną Falangę? Wciągnęła ich proza życia. Jednak i oni tkwią

uśpieni i wróćą na Szlak Idei, kiedy przyjdzie czas. To Historia wyznacza nam dziś Misję i Cele. Jak nigdy do tej pory musimy zdwoić nasze wysiłki dla Sprawy. To bowiem dziś Narodowy Radykalizm idea Trzeciej Drogi może stać się tą alternatywą, którą wybiorą miliony.

NAPRZÓD IDZIEM W SKIER POWODZI!